

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 44 (1199) 30 PAŹDZIERNIKA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Wierzę... w ciała zmartwychwstanie”
● W Święto Zmarłych ● Cmentarz Zasłużonych w Zakopanem ● Nowe odkrycia archeologii biblijnej ● Pamięci Leopolda Staffa ● Porady



DWUDZIESTA TRZECIA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (3, 17—21; 4, 1—3)

Bracia: Naśladowcami moimi bądźcie i zapatrujcie się na tych, którzy tak postępują, jak tego w nas wzór macie. Bo wielu, o których często wam mówiłem (a i teraz ze łzami mówię) postępuje tak, jak nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: zgrabą jest ich końcem, bogiem ich jest brzuch, a chwałą — ubieganie się o rzeczy ziemskie w sromocie. Ale co do nas, to my przebywamy w niebiesiach, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało naszego uniżenia i upodobni je do ciała jasności swojej, tą mocą, którą też może poddać sobie wszystko. Przeto, bracia moi najdrożsi i ukochani, wesele moje i korona moja, w ten sposób trwajcie w Panu. Najmilsi. Ewodię proszę, a od Syntyche domagam się, aby były jedomyślne w Panu. Proszę też i ciebie, wierny mój towarzyszu, pomagaj im, bo dla Ewangelii pracowały razem ze mną, z Klemensem i z innymi pomocnikami moimi, których imiona są w księdze żywota.

Ewangelia według św. Mateusza (9, 18—26)

Onego czasu: Gdy Jezus mówił do rzesz, oto książę pewien przystąpił i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie, córka moja chwilę temu skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus, szedł za nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sobie w duszy: Byłem się tylko dotknęła Jego szaty, będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się i ujrawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia i ujrzał fletnistów i tłum gielk czyniący, mówił: Odświcie, nie umarła bowiem dziewczynka, ale śpi. I wysmiewano się z Niego. A gdy tłum wyrzucono, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczynka. I rozeszła się wieść o tym po wszystkiej onej ziemi.

„Wierzę... w ciała zmartwychwstanie”

Zbliżamy się coraz bardziej do końca roku kościelnego, co równocześnie jest przypomnieniem czekającego nas końca doczesnej wędrówki. Korzystając z tej okazji — w tekstach liturgicznych tego okresu — w sposób mistrzowski rozwija przed nami Kościół ideę powrotnego przyjścia Pańskiego. Począwszy bowiem od osiemnastej niedzieli po Zielonych Świątach pozwolił on rozwinąć się w duszach naszych całej skali nastrojów oczekiwania „paruzji”, od gorącej tęsknoty za niebem aż do zbawiennej obawy przed sądem Bożym.

Niedzielę dzisiejszą przeżywać będziemy pod hasłem: „radosny powrót do domu Ojca”. Bowiem nie tylko w tytule dzisiejszego rozważania, ale również w całej jego treści — niczym „złota nić — przewijając się będzie myśl zawarta w słowach: „Wierzę... ciała zmartwychwstanie”. Toteż dzisiejsza lekcja mszalna (Flp 3,17—4,3) przypomina nam, że ostateczną naszą Ojczyzną jest Niebo, gdzie Chrystus przemieni nasze ciała, oraz że imiona nasze zapisane są w księdze żywota. Jednym zaś z owoców przyjścia Chrystusowego będzie uwolnienie nas od chorób i zmartwychwstanie ciał, przedstawione nam niby w obrazie, w ewangelicznym opowiadaniu o uzdrowieniu chorej na krwotok niewiasty i wskrzeszeniu córki Jaira (Mt 9, 18—26).

To właśnie wydarzenie — oraz wypływające z niego wnioski — będzie tematem dzisiejszego rozważania niedzielnego.

Po uzdrowieniu człowieka opętanego (miało to miejsce pod koniec drugiego roku publicznej działalności), opuścił Chrystus krainę Dziesięciogrodzia i przez Morze Galilejskie „przeprawił się w łodzi na drugą stronę” (Mk 5,21). Przybył prawdopodobnie — jak to czynił podczas pobytu w Galilei — do Kafarnaum. Zaledwie jednak wyszedł na brzeg, otoczyła Go wielka rzesza żądna słowa Bożego oraz pędzona ciekawością oglądania nowych cudów Proroka z Nazaretu. Wykorzystał więc Zbawiciel i tę okazję do głoszenia Królestwa Bożego. A gdy Jezus „do nich mówił, oto pewien przełożony (synagogi) przyszedł i ją złożył mu pokłon” (Mt 9, 18a). Człowiek ów — jak wspomina Ewangelista — był przełożonym synagogi w tym mieście. Był to bardzo zaszczytny urząd. On bowiem kierował nabożeństwem (modlitwami, czytaniem Pisma św. i nauczaniem ust-

nym) w bóżnicy oraz dbał o wyposażenie i ozdobę domu modlitwy. Znanе są jednak wypadki, że urząd ten sprawowany był kolegialnie przez trzy- lub siedmiuosobowe grupy. Według ewangelii Marka (rozdz. 5,22) miał on na imię Jair, co w tłumaczeniu z języka hebrajskiego znaczy: „Bóg oświeca”. Nie był on uczniem Jezusa. Do cudotwórcy z Nazaretu przywiodło go jednak wielkie nieszczęście — śmierć jedynej, dwunastoletniej córki (por. Łk 8, 42). Zwierzchnik ten wschodnim zwyczajem — podobnie jak to wcześniej uczynił trędowaty — padł do nóg Nauczyciela, prosząc usilnie: „Córka moja dopiero skonała, lecz pójdź, połóż na nią swą rękę, a ożyje” (Mt 9, 18b). Jakże niekorzystnie wypada porównanie pogańskiego setnika z żydowskim przełożonym synagogi. Tamten mówił: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będę uzdrowiony sługa mój” (Mt 8,8). Natomiast kilka dni później przedstawiciel narodu żydowskiego domaga się obecności Jezusa w domu swoim i włożenia ręki na zmarłe dziecko. Mimo to — jak czytamy w ewangelii — natychmiast „wstał Jezus, i poszedł za nim wraz z uczniami swymi” (Mt 9,19), jak zawsze skory do czynienia dobra.

W tym miejscu Ewangelista przerywa jednak tok dotychczasowego opowiadania. Będzie bowiem miało miejsce wydarzenie, które opóźni nieco spełnienie prośby nieszczęśliwego ojca. Bo „oto niewiasta, która od dwunastu lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty jego. Mówiła bowiem do siebie: Bylebym się tylko dotknęła szaty jego, będę uzdrowiona” (Mt 9, 20—21). Ewangelie nie wspominają, kim była ta niewiasta. Dwiadujemy się jednak, że cierpiała na chorobę, która była bardzo dokuczliwa nie tylko ze względów fizycznych, ale również przykra z racji religijnych, gdyż sprowadzała stan nieczystości legalnej (prawnej). Z tego też powodu wszelki kontakt z innymi ludźmi był zabroniony. Kiedy więc zawiodył wszystkie inne środki, postanowiła zwrócić się o pomoc do Chrystusa. Świadoma swego wyobcowania ze społeczności nie miała widocznie odwagi zwrócić się wprost ze swoją prośbą. Obawiała się — być może — by z przytoczonych wyżej powodów nie została odrzucona przez Mistrza. Równocześnie jednak była głęboko przekonana, iż samo dotknięcie szaty Cudotwórcy przywróci jej zdrowie. I wówczas „Jezus, obróciwszy się i ujrawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię” (Mt 9,22a). Oczywiście wiara tej niewiasty nie mogła być fizyczną przyczyną uzdrowienia; była jednak koniecznym warunkiem, bez spełnienia którego Zbawiciel nigdy cudów nie czynił. Opowiadanie o tym wydarzeniu kończy Ewangelista słowami: „I od tej chwili niewiasta była uzdrowiona” (Mt 9,22b). Tradycja starochrześcijańska nadała jej imię Berenike lub Weronika. Zaś Euzebiusz z Cezarei („Historia

Kościola” — 7,18) wspomina, że pochodziła ona z Cezarei Filipowej i z wdzięczności za cudowne uzdrowienie wystawiła tam pomnik, przedstawiający Chrystusa oraz klęczącą przed nim niewiastę.

Po tym wydarzeniu mógł już Zbawiciel udać się bez przeszkód do domu Jaira. „A gdy przyszedł do domu przełożonego... ujrzał fletnistów oraz zgłębliwy tłum” (Mt 9, 23). Wieść o śmierci dziewczynki rozeszała się już po mieście. Przybyli więc sąsiedzi by wyrazić rodzinie swoje współczucie. Zjawili się również płatni fletniści oraz lamentujące niewiasty, by — wschodnim zwyczajem — uczestniczyć w pogrzebie, który zazwyczaj odbywał się w tym samym dniu. Ujrawszy ich, Chrystus powiedział: „Odejdźcie, bo nie umarła dziewczynka, lecz śpi” (Mt 9,24a). Dla niego bowiem śmierć jest tylko zjawiskiem przejściowym, podobnym do snu, z którego ma On władzę i siłę ją obudzić. Wszyscy jednak wiedzieli, że dziecko umarło naprawdę. Dlatego — jak zważa autor pierwszej Ewangelii — „naszmiewali się z niego” (Mt 9,24b): Było to wyrazem ich niewiary w moc Proroka z Nazaretu. Z tego zapewne powodu nie mogli oni być świadkami cudu. Toteż niezwłocznie — najprawdopodobniej na polecenie Chrystusa — „Wygnano tłum” (Mt 9,25a) tłoczący się we wszystkich pomieszczeniach domu Jaira. A chociaż Mateusz nie mówi o ojcu zmarłej, należy przypuszczać, że jego przekonanie do słów Cudotwórcy było zupełnie inne.

Dopiero teraz skierował Syn Boży swe kroki do pomieszczenia, w którym złożone było ciało zmarłej dziewczynki. Jednak świadkami tego niecodziennego wydarzenia miało być jedynie szczupłe grono wybranych osób. Bowiem — jak zauważa inny Ewangelista — Chrystus „nie pozwolił nikomu wejść z sobą, tylko Piotrowi, Janowi i Jakubowi, i ojcu, i matce dziecka” (Łk 9,51). Wszedłszy zaś, „ujął ją za rękę, i wstała dziewczynka” (Mt 9,25b). W podobnych wypadkach Zbawiciel starał się zawsze unikać rozgłosu. Toteż i tym razem — jak wspominają Synoptycy — zabronił komukolwiek o tym wspominać. Na nic się to jednak nie zdało. Bo według relacji Mateusza, „rozeszła się wieść o tym po całej tamtej okolicy” (Mt 9,26).

Ks. JAN KUCZEK

W Święto Zmarłych

Ich ostatnie chwile życia...



Jacek Malczewski, Śmierć

Życie każdego człowieka ma wymiar doczesny. Przychodzi znieca i schodzi też niespodziewanie. Tu, na ziemi, liczą się tylko jego dobre uczynki, które otwierają przed nim wieczność. Tylko człowiek świadomy tej NAGRODY stara się iść przez życie czyniąc dobrze. Bóg każdemu — bez względu na formalną przynależność religijną — gwarantuje szczęśliwość wieczną, jeśli będzie realizował w życiu doczesnym JEGO PRZYKAZANIA.

Umierając, człowiek ma już świadomość, czy podporządkował swoje życie Woli Bożej. Odchodząc do Ojca Niebieskiego nie powinno się czuć żalu, jeśli życia nie zmarnowaliśmy, jeśli go nie przespaliśmy, bo przecież śmierć jest bramą do Boga-Ojca. Tam nic się nie kończy. Przypatrzmy się, jak umierali wielcy i znani Polacy, co nam przekazali w swoim ostatnim słowie...

Cyprian Kamil Norwid

„Otrzymałam Jej list pisany 20 maja, a we dwa dni potem bilet storublowy, za którą to ofiarę najserdeczniej Pani dziękuję która będzie użyta na biedne sieroty, opuszczone jak był i biedny Norwid, który więcej ze smutku, tęsknoty i zapomnienia o nim wielu osób, które on w sercu nosił, przyprawiły go o melancholię, która na koniec śmierć sprowadziła, do czego przyczyniła się jeszcze wielce zupełna głuchota, ta odosobniła go jeszcze więcej od całego świata. Ostatnie momenta jego były bardzo spokojne: raczej zasnął, jak umarł; dumał, często płakał, ale nigdy nie wynurzał się przed nikim z uczuciami serca swego, i zdaje mi się, że go to dobiło. Pochowany jest na cmentarzu Ivry, za miastem gdyż wszystkie inne cmentarze w Paryżu pozamykane; nie wolno więcej chować nikogo na nich. Był pochowany bardzo przyzwoicie, gdyż umiejący ocenić go złożyli się na pogrzeb: kilka koron zawieszono, a teraz dopełnię życzenia Pani i jeszcze jedną w Jej imieniu złożę, i ze szczodroliwej ofiary Szanownej Pani odprawi się jeszcze Mszy świętych kilka za duszę śp. Cypriana”.

(Teofila Mikułowska do Michaliny Zalewskiej, cyt. z *Cyprian Norwid*, PIW, t. 10, 1971, str. 284)

Jan Matejko

„Walka słabego, schorowanego Matejki ze śmiercią pod sklepieniem malowanym w gwiazdy — to jakby walka bohaterów Homerowskich, których krzyk targał stuleciami... Obecna była przy tych śmiertelnych zmaganiach Teodora, znów pełna czułości i razem zmiądziona rozpaczą, obecne były dzieci, rodzina, przyjaciele, lekarze. Nikt nie mógł pomóc ... W nocy z 31 października na 1 listopada wezwano księdza z kościoła Mariackiego. O godzinie więc około pierwszej w nocy Matejko z całym spokojem ducha

wyspowiadał się, przyjął święte oleje... a potem do otaczających ze wzruszeniem powiedział: Módlmy się za ojczyznę! Boże, błogosław dzieci! Te przejmujące słowa — jedne z ostatnich wypowiedzianych przez Matejkę — znamy w trzech wersjach, a każda zanotowana przez człowieka, który nie był w tej ostatniej chwili przy łożu umierającego. Gorzkowski, nadał w nocy pilną depezę do Serafińskich „o pierwszej minut dziesiątej 1 listopada: Mistrz Matejko umierający przyjdźcie wszyscy”. Serafiński podaje, że najwcześniejszym rannym pociągami przyjechali z Bochni i stawili się na Floriańskiej „Po błogosławieństwie dzieci, po wyrzeczeniu owych pamiętnych słów: Módlmy się przede wszystkim za ojczyznę, „Tarnowski który w domu artysty zjawił się już po jego śmierci, zapisuje wypowiedź Matejki z przekazów rodziny: „Boże, zbaw Polskę i błogosław moje dzieci!”.

(Maria Szymborska, *JAN MATEJKO*, PIW 1976, str. 424)

Fryderyk Chopin

„Nazajutrz w południe, gdy ks. Jełowicki nie zrażony wczorajszym zachowaniem się swego przyjaciela zjawił się powtórnie, Chopin, który właśnie spożywał śniadanie, a w ogóle był rzeźwiejszy od rana, nie tylko nie ościagał się z przyjęciem go, lecz prosił nawet by mu towarzyszył przy jedzeniu. Jełowicki nie odmówił, a po śniadaniu, jakoś nie zabierając się do wyjścia, usiadł na łóżku obok artysty i zaczął z nim rozmawiać w możliwie serdecznym tonie. Chopin zdawał się być rad swemu dawnemu koledze ze szkolnej ławy, o tym zaś, co wczoraj zaszło między nimi, milczał, jakby cały epizod uważał za niebyły. Ośmielony tym jego zachowaniem się, a także przeczuwając, że je należy uważać za dowód pożądanego zwrotu we Fryderyku, ksiądz Jełowicki rzekł:

— Przyjacielu mój kochany, dziś są imieniny mego brata, Edwarda. Wzruszony tym wspomnieniem, Chopin westchnął głęboko, co widząc duchowny tak mówił dalej:

— W dzień święta brata mego daj mi wiązania.

— Dam ci, co zechcesz — odpowiedział Chopin.

— Daj mi duszę twoją...

— Rozumiem cię. Weź ją...

Uradowany tą pokorą Chopina, ks. Jełowicki podał mu krzyżyk, składając go w milczeniu na jego ręce. Wtedy Chopinowi popłynęły łzy. Nareszcie, gdy obaj ochłonęli cokolwiek, a wszyscy oddalili się do przyległych pokoi, zapytał ksiądz:

— Czy wierzysz?

— Wierzę.

— Jak cię matka nauczyła?

— Jak mię matka nauczyła.

I nie mogąc się powstrzymać od płaczu wyspowiadał się, po czym sam prosił o wiaty i ostatnie pomazanie. Przyjął je wobec siostry i paru przyjaciół, klęczących i modlących się obok. Z kolei księżna Marcelina Czartoryska głośno zaczęła odmawiać litanii za konających, którą też wszyscy zgromadzeni powtarzali za księżną. Następnie, gdy kapłan zabierał się do wyjścia, chory kazał wynagrodzić zakrystiana, prosząc żeby mu dano dwadzieścia razy tyle, ile się zwykle daje.

— To za wiele — rzekł ksiądz.

— Nie za wiele — odparł złamanym głosem chory — bo to, com przyjął jest nad wszelką cenę...”.

(Ferdynand Hoesick, *CHOPIN*, Polskie Wydawn. Muzyczne 1966, tom 3, str. 274)

Adam Mickiewicz

„Gdy wracał, na schodach powiedziała mi nasza gospodyni: Bardzo źle z nim. Przełożono już synapizma i zrobiono co należy w podobnych wypadkach. Wezwano jeszcze trzech lekarzy polskich. Był to atak cholery piorunujący. Zażył trochę zapisanych lekarstw, po czym nic więcej nie chciał wziąć w usta. „Sami nie wiedzą, co mi jest” — cdezwał się do mnie „chcę mnie rozgrzać, a ja cały w ogniu”. Paliło go wewnątrz, ale członki lodowaciały. Dodał później: „Czuję ból w krzyżach, zdaje mi się, że i płuca zajęte.” Próbował wypocząć, ale chwyciły go kurcze i wił się z boleści na łóżku. Przed mym powrotem rzekł do Henryka: „Co myśli lekarz? Powiedz mi otwarcie?” — „Ze możesz pan umrzeć” — „To sprowadź mi księdza” (Litwina, którego bardzo lubił). „Weź pióro, pisz co ci podyktuję”. Po czym: „Brak mi już sił. Powiedz tylko dzieciom, niech się kochają zawsze między sobą”.

(Armand Levy do Władysława Mickiewicza cyt. z *WŁADYSŁAW MICKIEWICZ — ŻYWIOT Adama MICKIEWICZA*, wyd. w 1895 w Poznaniu)

Juliusz Słowacki

„Po Sakramentach gorączka opuściła go zupełnie, oczy się rozjaśniły i na pogodnej twarzy ukazał się tak łagodny i ujmujący

dokończenie na str. 6



Obiektywem przez nasze cmentarze



Cmentarz parafialny w Hucisku



Przy grobie śp. ks. Leszka Sychowicza — modlitwę odmawiają: bp Tadeusz R. Majewski, ks. Ryszard Dąbrowski i ks. Michał Augustyn



Cmentarz parafialny w Świeciechowie. Uroczystości Dnia Zmarłych z udziałem zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego

ŚWIĘTO UMARŁYCH

Śmierć oczekuje wszystkich, wszystkich bez wyjątku, bez względu na stanowisko, sytuację materialną, stopień wykształcenia, bez względu na przekonania religijne i polityczne.

Śmierć! Świadomość śmierci ma każdy z nas. Może ginie ona na jakiś czas, zatracą się wśród drobniaków życia codziennego, może tłumy ją tempo życia współczesnego, może izolują człowieka od niej przeżycia, te najmniejsze i te o poważnym znaczeniu, ale nadchodzi w życiu każdego człowieka chwila, w której odzywa się ona w całej swej potędze. Może nastąpi to wtedy, gdy w pewien szary, listopadowy dzień staniemy wraz z tysiącami innych nad oświeconych płomykami świec i lampek grobami ukochanej żony, matki, ojca, dziecka czy brata lub siostry. Nic bowiem nie narzuca myśli o śmierci tak realistycznie jak grób, jak mogiła, jak cmentarz. Jesienna pora pobudzająca do smutnych refleksji, pełna rzewnego smutku i melancholii znakomicie harmonizuje z nastrojem, w jakim się znajdujemy poświęcając swe myśli Zmarłym i Poległym. WRZESIEŃ — pamiętny Wrzesień roku 1939 nad Bzurą! W historii naszego narodu heroiczna walka, obraz nieśczęść, pożarów i zgliszcz, bohaterstwa, krwi i łez! Dziesiątki tysięcy obrońców ojczyzny: żołnierzy, mężczyzn, kobiet i dzieci złożyło najwyższą ofiarę — ofiarę życia. Setki cmentarzy: w Łęczycy, Tumie, Solcy Wielkiej, Górze św. Małgorzaty, Modłnej, Ozorkowie, Piątku, Kutnie, Łowiczu, Sochaczewie, Puszczy Kampinowskiej i w tysiącu innych miejscowości i pół bitewnych — dziś ukwiecone wieńcami kwiatów i płomykami świec przypominają: Nie zapominajcie!

Nie, nie zapomnimy! Nie zapomnimy nigdy!

Listopadowy dzień... Święto umarłych, Święto Poległych. Tłumy ludzi ciągną dziś do tych miejsc, wyrzuconych za krańce miast i wiosek, do tych odizolowanych od tętniącego życia zakątków umarłych. Spieszą na rozliczne cmentarze — tyle ich mamy na świecie, ile skupisk ludzkich mieszczi ziemski glob. Najwięcej jest ich w naszym kraju! Dużo jest wśród nich biednych, ale nie zaniedbanych i niezapomnianych, wiele jest słynnych ze swego piękna i niezwykłości. Czasem cmentarz bywa jak jakaś pełna melancholijnego uroku cicha, bezludna wyspa, czasem jest to

cichy cmentarz Wielkich Bohaterów, gdzie długie i gęste rzędy mogił i krzyżów ciągną się karnym żołnierskim szeregiem, jakby uspijonych rycerzy czekających na zew ojczyzny. Na krzyżach krótkie, raportowo podane napisy, niekiedy zdanie: „Non Nobis, sed patriae vivimus — Nie dla siebie, dla ojczyzny żyjemy!” Czasem stary, opuszczony cmentarz tonie w bluszczowej zieleni, latem rozśpiewany ptaszęcym świergotem, owiany romantyczną legendą dawnych bohaterów o czynach ich nadzwyczajnych... Czasem, gdzieś na krańcach kraju, na rozległych polach, gdzie toczono krwawe boje, są cmentarzyska pełne bezimiennych kurhanów, budzące w oczach wędrowca czerwonoziłą wizję lejących w śmiertelny bój rycerzy. Są w kraju naszym Panteony dumne, wzniesione nad prochami ludzi wielkich, zasłużonych — imponują swą wielkością i wspańnością... są rozrzucone po całej polskiej ziemi mogiły cichych, małych i nikomu nie znanych ludzi, co padli ofiarą bestialstwa wojny. Na wszystkich cmentarzach, przy wszystkich grobowcach i pomnikach doznajemy uczucia przynębiającego smutku, zadumy nad znikomością losu ludzkiego.

Rozbolałe dzwony biją wolno a bezustannie — ich dźwięki szeroko rozlewają się jękiem wśród pól. Wokoło przerażający smutek przejmujące serca żalobnych uczestników. Jakaś niewysłowiona i dziwnie cicha zaduma okrywa wspomnienie Września sprzed 43 laty, wspomnienie żalobnych chwil i Tych, co tak młodo musieli tutaj polec, dla których życie dopiero się zaczynało. Tych, co odeszli pod te wierzby i brzozy płaczki, pod te szczyrniałe i szeregami stojące krzyże! Usta szepcą błagalne słowa modlitwy, a oczy zamglone łzami suną po ukwieconych mogiłach żołnierskich szukając słów pociechy, że śmierć Września była tylko chwilową Otchłanią, po której wróci Życie!

Bo cmentarze są wprawdzie miejscem Smutku, ale nie są miejscem smutnym... cmentarze bardziej potrzebne są żywym niż zmarłym, nie uczą śmierci, lecz Życia... są zapisem Wielkiego Testamentu naszych poprzedników... w nas i przez nas ma się dokonać to, na co im życia nie starczyło!

ANTONI KACZMAREK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (785)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Powania przez władze niemieckie w obozach koncentracyjnych i poza nimi, w doraźnych i publicznych egzekucjach w sumie milionów ludzi, a wśród nich również tysięcy kapłanów rzymskokatolickich i innych wyznań, ani też nie wystąpił wyraźnie przeciw faszyzmowi i nacjonalizmowi tak niemieckiemu, jak i włoskiemu. W zakresie kościelno-teologicznym w oparciu o odnośne teksty Pisma św. Nowego Testamentu, a zwłaszcza o Dzieje Apostolskie IX, 4—5, w wydanej w 1943 r. encyklice *Mystici Corporis* określił Kościół jako Mistyczne Ciało Chrystusa (→ Kościół). Kilka lat później w wydanej w 1947 roku encyklice pt. *Mediator Dei* zapoczątkował w Kościele Rzymskokatolickim nowy ruch liturgiczny, zmierzający do dokonania w liturgii zmian, które zresztą później nastąpiły i współcześnie są w tym Kościele, również w ślad za nim i w innych Kościołach, realizowane. W 1950 roku ogłosił nowy dogmat; mianowicie dogmat o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny (encyklika pt. *Magnificientissimus Deus*). Trzeba też podkreślić, że również specjalna encyklika pt. *Humani generis* (1950) bardzo krytycznie i w dużej mierze negatywnie oceniła współczesne kierunki i prądy społeczne i filozoficzne nie rzymskokatolickie.

Piuska — to obcisła, okrągła, płaska, sukienka albo aksamitna czapeczka, różnego koloru nakrywająca czubek głowy, nazywana też jarmużką (tur.), albo myczką, lub też kalotką. Czapeczki, zwane jarmużkami, noszą przeważnie Żydzi. Piuski zaś (nazwa pochodzi od mienia łacińskiego — Pius, przybieranego często przez papieży), noszone są od ok. XVI w. przez hierarchów rzymskokatolickich, a od pierwszych lat po I soborze watykańskim (1870) również przez większość starokatolickich — z tym, że papież nosi piuskę koloru białego, kardynałowie — purpurowego, biskupi — fioletowego, protonotariusze apostołscy — czarne z fioletowymi wypustkami. Członkowie niektórych zako-

nów uzyskali też prawo noszenia piusek, ale nie wolno im ich używać w czasie spełniania funkcji liturgicznych.

Planeix Regis — (ur. 1860, zm. 1910) — francuski ksiądz rzymskokatol., pisarz i kaznodzieja. Jest autorem szeregu książek, z których tu należy wymienić następujące: *Conférences apologetiques* (1896), czyli konferencje apologetyczne; *Divinité de l'Eglise*, czyli Boskość Kościoła; *La Constitution de l'Eglise* (1901), czyli Konstytucja Kościoła; *L'Eglise et l'Etat*, czyli Kościół i państwo; *Questions religieuses et sociales du temps présent*, czyli Zagadnienia religijne i społeczne obecnego czasu; *L'Apostolat laïque* (1903), czyli Apostolstwo świeckich.

Plantier Henryk — (ur. 1813, zm. 1875) — francuski biskup rzymskokatol., profesor hebrajskiego, teolog, kaznodzieja. Napisał m.in. *Instruction pastorale contre l'ouvrage de Rénan intitulé la vie de Jésus; La vraie vie de Jésus; Conférences* (2 tomy); *Sermons; Lettres pastorales* (razem jego książki obejmują 16 tomów), czyli: *Wskazania duszpasterskie przeciw dziełu Renana, zatytułowanego Życie Jezusa; Prawdziwe Życie Jezusa; Konferencje; Mowy; Listy pasterskie*.

Plasman Ludwik — (ur. 1790, zm. 1883) — rzymskokatolicki pisarz, uczonec francuski. Napisał m.in. *Les Strauss français. Lettres critiques sur les doctrines antireligieuses de MM. Littré et Rénan* etc. (1858), czyli *Francuscy Straussowie pp. Littré i Rénan itd. Krytyka ich poglądów; D'où vient l'âme et comment se transmet elle* (1869), czyli *Skąd przychodzi dusza i jak się ona przenosi (przekazuje)? Les Nouveaux Strauss* (1871), czyli *Nowi Straussowie*.

Platon — to miano, jakim nazywano Arystotelesa, bo tak nazywał się wielki i oryginalny filozof, chyba wszechstronny wtedy w początkach starożytności uczonec, również

uśmiech, że nie można było oderwać wzroku od tego oblicza cudownie pięknego świętym zachwyceniem. Po chwili takiego skupienia wewnętrznego, wyciągnął ręce do nas i z łagodnym uśmiechem powiedział: „Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta; myślałem często o tym, czy też tej łaski dostąpię”.

...Potem prosił, żeby go posadzić w innej pozycji, a kiedyśmy to uskuteczniłi, powiedział zawsze z uśmiechem: „Może to w tym położeniu śmierć mnie zastanie”. Potem zamilkł, ale często spozierał na zegarek, jakby chciał wiedzieć, o której godzinie do wieczności się przenosi. Przed samym zgonem wyciągnął do nas ręce i zrobił znak że chce wstać, lecz zaledwieśmy go podnieśli, obfity pot zaczął prawie lać się z jego twarzy, i całe ciało mocno drząc poczęło... Wszystko się skończyło, już nie żył! Kiedy pierwsza boleść się uspokoiła, zamknąłem mu oczy, i poleciłem Bogu ducha jego”.

(Szczęsny Feliński, *List do Teofila Januszeńskiego*, Dzwonek 1(1850), str. 55—58).

* * *

Odwiedzając groby naszych bliskich, krewnych i znajomych w Święto Zmarłych pomyślmy choć przez chwilę i o sobie. Jaka będzie nasza śmierć, nasze schodzenie, nasze umieranie? Czy wtedy będziemy myśleć o pozostawionych dobrach materialnych, czy o radosnym spotkaniu z Bogiem-Stwórcą? Czy wtedy z miłością spojrzymy na najbliższych dziękując im i Bogu za możliwość wspólnego przeżycia kilkudziesięciu lat, czy może nikt przy nas w tych ostatnich chwilach życia nie stanie? Jakie życie, taka śmierć, jaka śmierć, taka wieczność. Módlmy się o łaskę dobrej śmierci, a tym samym łaskę dobrego życia, które jest miarą chrześcijaństwa.

BOGDAN NOWAK



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLÓGICZNA (786)

w ówczesnym znaczeniu teolog-teoretyk — urodził się ok. 427 roku w Atenach i zmarł również w Atenach w roku ok. 347 przed Chr. Był najwybitniejszym uczniem — Sokratesa; jest twórcą w filozofii tzw. → idealizmu obiektywnego i założycielem → Akademii, której słuszenie przydano przymiotnik Platonska. Dużo Platon podróżował, wiele przeżył. Związany jednak był z Atenami.

Poglądy swoje Platon spisał w wielu swoich tzw. dialogach i listach, których to pism zachowało się 36. Ich treść wskazuje na ewolucję jego poglądów. W pierwszym okresie swojej działalności i twórczości głosił raczej poglądy swojego mistrza, Sokratesa. W drugim okresie głosił już i wykladał w gaju Akademosa, gdzie zorganizował swoją uczelnię — od bohatera legendarnego Grecji wyżej wspomnianego Akademosa nazwaną akademią — swoje oryginalne poglądy, zwłaszcza też już wyżej wspomniany idealizm obiektywny i radykalnie ujęty komunizm jako idealny ustrój państwa, czemu dał wyraz w swojej *Politei*, czyli w *Rzeczypospolitej*. I w okresie trzecim, dojrzałym, głosząc dalej swój idealizm obiektywny i kontynuując zasadniczą myśl swojej filozofii, zwłaszcza filozofii przyrody, niektóre swoje poglądy pogłębił, uwybraźnił i — zwłaszcza w zakresie spraw społecznych i politycznych — dość znacznie je ułagodził, dając im wskutek również życiowego własnego doświadczenia i przeżyć, szczególnie w czasie swojego pobytu na Sycylii, kształt mimo ich abstrakcyjności i aprioryczności w znacznej mierze realniejszy, co uwidoczniło się szczególnie w stopniu ostrości ustroju komunistycznego w jego *Nomoi* czyli *Prawach*.

W Małej Encyklopedii Teologicznej należy głównie zwrócić uwagę na pojmowanie przez Platona wspomnianego wyżej idealizmu obiektywnego i Boga.

Platon wyróżnia istnienie, czy raczej należałoby powiedzieć — przyjmuje istnienie dwóch światów: świata

idei i świata zjawisk. Pierwszy, świat idei, jest światem prawdziwym, przedmiotowo-rzeczywistym. Drugi, świat zjawisk, jest słabym odbiciem, niewyraźnym obrazem świata pierwszego. Świat idei to świat pojęć ogólnych, pojęć, zawierających przedmiotową prawdę. Świat zjawisk to poznawane przez nas za pomocą zmysłów poszczególne przedmioty świata nas otaczającego, świata, w którym istnieją byty jednostkowe i zmienne. Poznanie tych bytów jest cząstkowe i nie prowadzi samo z siebie do tworzenia pojęć ogólnych — idei, te bowiem są w innym świecie, w świecie jedynie prawdziwym i realnie istniejącym, w świecie pojęć ogólnych, w świecie znajdującym się gdzieś w sferach ponadksiężycowych. Jak przeto według Platona powstają idee i jaki jest stosunek naszego zmysłowego, tuzińskiego, poznania do pojęć ogólnych jedynie prawdziwych, do idei, których odbiciem, słabym cieniem, są byty wśród których i z którymi żyjemy tu na Ziemi i my sami też?

Pojęcia ogólne, „idee służą nam — piszą i wykładają Stöckl i Wiengärtner — za normę dla naszych postrzeżeń; wszakże by poznać, czy jaka czynność jest dobra, zestawiamy ją z pojęciem dobra, czy ona się z nim zgadza; by się przekonać, czy jaki przedmiot jest piękny, osądzamy go według idealnego pojęcia piękna; zanim powiemy o dwóch przedmiotach, że są równe, musimy już mieć pojęcie równości jako takiej. Idea więc dobra, piękna, równości, musi się w nas znajdować przed wydaniem jakiegokolwiek sądu. Odnosi się to również do pojęć matematycznych: czy coś jest kulą, tego nie osądzamy według kuli, którą już widzieliśmy, lecz według pojęcia, niezależnego od wszystkiego, co widzieliśmy. Coś podobnego pojawia się też w heurystycznej metodzie naukowej. Jeżeli bowiem przywiedzie się ucznia do poznania prawdy za pomocą powoływanych i logicznie powiązanych pytań, to nie przyjmu-

KONGRES POLITYKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH

W Bommersvik pod Sztokholmem w Szwecji odbył się pierwszy międzynarodowy kongres polityków chrześcijańskich z partii socjalistycznych i socjaldemokratycznych Europy Zachodniej i Trzeciego Świata. Tematem obrad, w których wzięli udział przedstawiciele 26 krajów była walka o pokój i przeciwdziałanie rosnącemu w krajach kapitalistycznych bezrobociu. Uczestnicy kongresu ogłosili odezwę przeciwko rozmieszczeniu nowych rakiet.

450 TLUMACZEŃ BIBLIJ W AFRYCE

Zjednoczone Towarzystwa Biblijne donoszą, że obecnie dokonuje się przekładu Pisma Świętego lub jego części na blisko 450 języków afrykańskich, w tym na 350 języków po raz pierwszy. Jedynie 60% z 1600 języków na tym kontynencie posiada pełne tłumaczenia Biblii, a 31% jednej księgi biblijnej. Niektórzy językoznawcy twierdzą, że liczba języków w Afryce może dochodzić do 2000.

ZNACZENIE UZGODNIENIA Z LIMY

Dyrektor Wydziału Wiara i Ustrój Światowej Rady Kościołów, William H. Lazareth, określił tzw. dokumenty z Limy, przyjęte na posiedzeniu Komisji Wiara i Ustrój w Peru w 1982 r., jako wielkie wydarzenie w historii ruchu ekumenicznego. Dokumenty te, opracowane wspólnie z teologami rzymskokatolickimi, zawierają uzgodnienia Kościołów w takich punktach, które dotychczas uchodziły za główną przeszkodę na drodze do jedności. Pragną one znieść istniejący od XVI w. rozłam doktryny Kościołów w pojmowaniu chrztu, Eucharystii i urzędu kościelnego. Dyskusję na ten temat prowadzono od 1927 r., tj. od I Konferencji Światowej do spraw Wiary i Ustroju Kościoła w Lozannie. W 1987 r. odbędzie się kolejna konferencja światowa tego typu.

WZROST CZYTELNIKÓW BIBLIJ

Również w roku 1982 Biblia pozostała najbardziej rozpowszechnioną księgą na świecie. W ub. roku rozprowadzono ponad 10 mln egz. Biblii, 12 mln egz. Nowego Testamentu, 23 mln egz. broszur z tekstami biblijnymi. Tym samym przekroczone zostały nieco wzniki z roku 1981.

ZMARŁ CHARLES TAFT

W wieku 85 lat zmarł w Cincinnati (USA) Charles Taft, jeden z współzałożycieli Światowej Rady Kościołów. Był synem prezydenta USA Williama Howarda Tafta, zajmował się zarówno działalnością polityczną jak i kościelną. Przez pewien czas pełnił funkcję burmistrza Cin-

cinnati. Przez 7 lat stał na czele komitetu do spraw informacji Światowej Rady Kościołów. Był wyznania anglikańskiego, od 1947 do 1948 był pierwszym świeckim prezydentem Federalnej Rady Kościołów, poprzedniczki obecnej Krajowej Rady Kościołów w USA.

ZJAZD EWANGELICKI W FINLANDII

W dniach od 16 do 19 czerwca br. odbył się w Jyväskylä (Finlandia) wielki zjazd ewangelików. Zjazd ten zgromadził tysięczne rzesze uczestników z całej Finlandii. Temat zjazdu brzmiał: „Dla życia świata”. Jako referenci zostali zaproszeni wszyscy uczestnicy tegorocznego Ogólnego Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Vancouver (Kanada), którzy reprezentowali Finlandię na tym Zgromadzeniu.

APEL EWANGELIKÓW SZWAJCARSKICH

Zgromadzenie generalne związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii zaapelowało do Światowej Rady Kościołów, aby w swoim programie praw człowieka zapewniła trwałe miejsce walce o zniesienie stosowania tortur. Przy okazji stwierdzono, że należy przyjąć konwencję międzynarodową, której sygnatariusze zobowiązaliby się do wpuszczenia do więzień neutralnych komisji. Poza tym zgromadzenie Kościołów szwajcarskich zwróciło się do VI Zgromadzenia Ogólnego SRK w Vancouver o interweniowanie w obronie prześladowanych w różnych częściach świata ludzi i publiczne wypowiedzenie się w tej sprawie.

DIALOG RZYMSKOKATOLICKO -ANGLIKAŃSKI

Zdaniem Günthera Gassmana, dialog rzymskokatolicko-anglikański, prowadzony w ramach Międzynarodowej Komisji przez ostatnie 12 lat, był najbardziej intensywny i owocny spośród wszystkich rozmów międzynarodowych prowadzonych w skali światowej. G. Gassmann uczestniczył w nim jako oficjalny obserwator Światowej Rady Kościołów. Po określił, że szczególnym osiągnięciem Międzynarodowej Komisji jest wypracowanie uniwersalnej koncepcji teologicznej nauki o Kościele. Jej zasadniczy motyw — „koinon” (wspólnota) umożliwia rozległą wizję Kościoła, która obejmuje wszystkie płaszczyzny rzeczywistości kościelnej — lokalną, regionalną, krajową, globalną. Ta perspektywa eklezjologiczna „mogłaby uzyskać wielkie znaczenie i stać się pomocą także dla innych dialogów oraz dla tych Kościołów, które Kościół widzą jedynie w ramach zboru lokalnego, a w najlepszym wypadku są skłonne zaakceptować jeszcze regionalną lub krajową organizację kościelną”.



W
S
W
I
A
R
A
I
U
S
T
R
Ó
J
R
A
D
Y
K
O
S
C
I
O
L
Ó
W



PĘKSÓW BRZYZEK

Cmentarz Zasłużonych w Zakopanem

*„Ojczyzna to ziemia i groby.
Narody tracąc pamięć, tracą życie
Zakopane pamięta”*

Te słowa wyryte są na tablicy, znajdującej się u wejścia na stary cmentarz zakopiański, „Pęksów Brzyzek”.

Są takie miejsca na ziemi, skąd człowiek wychodzi jak odmieniony. Skąd — zda się — wychodzi lepszy. Miejsca przesiąknięte historią ojczystą, losami ludzkimi, miejsca nad którymi jaśniejsze jest niebo.

Takie właśnie nieuchwytnie uczucie ogarnia kogoś, kto wchodzi na cichy, stary cmentarz w Zakopanem. Jak na każdym innym stoją tu krzyże i pomniki, jak na każdym innym listopadowe znicze rozjaśniają wczesny, jesienny zmierzch. Tu jednak, na tym niewielkim „brzyzku”, czyli stromym spłachetku gruntu nad potokiem zwanym Cichą Wodą, śpią snem wiecznym ludzie, przed mogiłami których skłonić należy z szacunkiem głowę.

W roku 1848 na terenie podarowanym przez Jana Pęksę powstaje pierwszy cmentarz zakopiański. Odtąd przez 135 lat znajdują na nim spoczynek górale, mieszkańcy i miłośnicy Zakopanego i Tatr, z urodzenia — i z wyboru.

Tutaj właśnie, wśród Krzeptowskich, Gąsieniców, Sieczków i Chramców pochowano w 1889 r., zgodnie z ostatnią wolą zmarłego Tytusa Chałubińskiego, lekarza i profesora, społecznika i tatarnika, wielkiego miłośnika Tatr i Zakopanego, człowieka ogromnych za-

ślug dla gór i górali. Jego to zasługą było wyrobienie dla Zakopanego statusu stacji klimatycznej, współdziałanie w zakładaniu Szkoły Przemysłu Drzewnego, prowadzenie badań naukowych w Tatrach, nauczanie zakopiańczyków płodozmianu. Fakt, że Tytus Chałubiński spoczął na cmentarzu zakopiańskim, spowodował zmianę jego charakteru. Odtąd zaczęto tu chować zmarłych spoza Zakopanego, związanych z górami i zasłużonych dla regionu. Pod koniec 1931 r. cmentarz, pozostający do tej pory po opieką Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, wpisany zostaje do rejestru zabytków. Obecnie jest tu około 250 mogił, a na kilkudziesięciu przynajmniej figurują nazwiska osób, które złotymi zgłoskami wpisały się w historię Tatr i Podhala.

Wejdzmy więc teraz na ten mały, góralski cmentarzyk i przejdźmy kamienistą alejką, zatrzymując się w ciszy przed niektórymi mogiłami.

Oto miejsce wiecznego spoczynku ks. Józefa Stolarczyka, pierwszego proboszcza Zakopanego. Przybył on tu w 1847 r., gdy zamieszkiwał tu „lud na pół dziki”. Zasługą ks. Stolarczyka było ogromne podniesienie oświaty wśród parafian. „Wzrost jego przenosił o głowę najwyższego górala (...) nosił granatową konfederatkę, granatową czamare, szerokie spodnie i wysokie cholewne buty”. Zachwycił go Tatry, które poznał dokładnie, chodząc z góralskimi przewodnikami. W swej plebanii gościł m.in. Jana Matejkę, Henryka Sienkiewicza i innych.

Oto skalisty jak Tatry grób Chramców. Tu spoczywa m.in. Andrzej Chramiec, lekarz, jeden z pierwszych synów góralskich, który ukończył studia. Przez 30 lat prowadził tu własny zakład wodolecznicy, goszcząc m.in. Modrzejewską, Sienkiewicza, Fałata. Walnie przyczynił się do powstania linii kolejowej z Chabówki do Zakopanego.

Podejrzmy do tego prostego krzyża nieda-
leko muru z napisem „Sabała”. Jan Krzeptowski — Sabała to postać niezwykła. W młodości prawdopodobnie był zbrojnikiem, w 1846 r. brał udział w powstaniu Chochołowskim. Wspaniały myśliwy, legendą otoczony gawędziarz i muzykant, towarzysz wielu wypraw tatrzańskich Tytusa Chałubińskiego, którego obdarzał szacunkiem i przyjaźnią. Obaj uwiecznieni są na znanym zakopiańskim pomniku, spoczywają też nieda-



**TYTUS
CHAŁUBIŃSKI**

leko siebie na „brzyzku”. Postać Sabały i jego legendy uwiecznili m.in. Witkiewicz, Sienkiewicz, Tetmajer.

Oto mogiła Stanisława Witkiewicza, twórcy stylu zakopiańskiego, autora książki „Na przełęczy”, gdzie uwiecznił m.in. „tatrzańskiego Homera” — Sabałę, ks. Stolarczyka i dra Chałubińskiego.

Nieco dalej — prosty, kamienny grób Franciszka Smaciarza — Władysława Orkana. Pisarza, piewcy Gorców i Tatr, działacza Związku Podhalań.

Tam, na skromnie zdobionym drewnianym krzyżu czytamy: Karol Stryjeński. Architekt, wykładowca na ASP w Warszawie. pragnął rozwoju Zakopanego w kierunku sportu i wypoczynku; z jego inicjatywy w 1925 r., powstała na Krokwi skocznia narciarska. Był też dyrektorem Szkoły Przemysłu Drzewnego, która dzięki niemu osiągnęła znany, wysoki poziom.

Oto wyżłobiony w pniu drzewa krzyż z umieszczoną wewnątrz figurą Chrystusa. Stoi on na grobie Antoniego Kenara, artysty rzeźbiarza, pedagoga, tatarnika. Był on absolwentem Szkoły Przemysłu Drzewnego, potem jej wykładowcą, a od 1954 r., dyrektorem. Szkoła, która dzięki niemu osiągnęła bardzo wysoki poziom nauczania, przemianowana na Państwowe Liceum Technik Plastycznych, od śmierci Kenara nosi jego imię.

Na cmentarzu spoczywa też Antoni Rząsa, uczeń Kenara, jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy tworzących w drewnie. Wśród cześćnych motywów jego prac były: Ukrzyżowanie, Pieta, św. Anna.

Spoczywa tu też Kazimierz Dłuski, lekarz, jeden z najbardziej zasłużonych działaczy zakopiańskich. Twórca nowoczesnego sanatorium przeciwgruźliczego w Kościelisku, pre-

es Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego współzałożyciel i prezes Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. W grobowcu rodzinnym Dłuskich spoczywały przez 1 lat, do czasu wybudowania Mauzoleum na Łarendzie, zwłoki Jana Kasprowicza, wybitnego poety i przyjaciela doktora Dłuskiego.

Pod wielkim głazem z wykutą w nim głową górala spoczywa Józef Krzeptowski — przewodnik, ratownik, „król kurierów tatrzańskich”. W czasie okupacji przekraczał granicę ponad 50 razy, przeprowadzając na Węgry oficerów, przewożąc meldunki, przywożąc — broń, pieniądze, druki. Za jego schwytanie wyznaczona była wysoka nagroda. Jest to postać „pełna brawurowego patriotyzmu, góralskiej fantazji, żołnierskiego poświęcenia.”

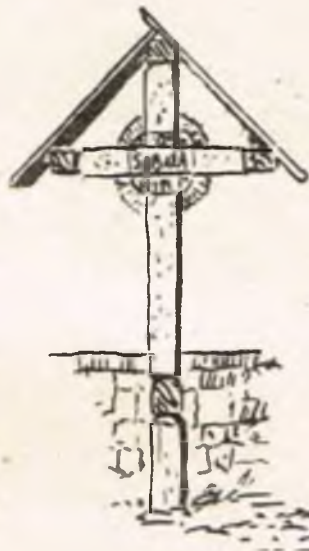
Podobny granitowy głaz z wyrzeźbioną głową górala — i podobna spoczywa pod nim postać: Stanisław Gąsienica Byrcyn. Wybit-



**WŁADYSŁAW
ORKAN**

wszystkim, młodym i starym znanego „Koziołka Matołka”, był honorowym obywatelem Zakopanego i honorowym członkiem Związku Górali. Pochowany został przy dźwiękach „Sabałowej nuty”, a pogrzeb jego zgromadził tłumy czytelników wdzięcznych za ofiarowaną im radość i uśmiech.

Na innym kamiennym pomniku czytamy: Helena Marusarzówna. Czołowa narciarka, mistrzyni Polski, po wybuchu wojny pełni służbę kurierską na Węgry. Ujęta w Słowacji wiosną 1941 r., mimo straszliwych tortur w tarnowskim gestapo nie zdradziła nikogo.



**JAN
KRZĘPTOWSKI-SABAŁA**



**ANTONI
KENAR**



**KORNEL
MAKUSZYŃSKI**

ny przewodnik od 1906 r. i zaprzysiężony ratownik od 1909. Uczestniczył w 41 wyprawach ratunkowych, m.in. po Mieczysława Karłowicza, Klimka Bachledę. Towarzysz wielu wypraw Mariusza Zaruskiego.

Oto na kamiennej mogile drewniany świątek pod zakopiańskim daszkiem: to miejsce wiecznego spoczynku Kornela Makuszyńskiego, pisarza, humorysty, wielkiego miłośnika Tatr i Zakopanego. Autor do dziś czytanych i wzruszających „Awantury o Basię”, „Szatana z 7 klasy”, „Panny z mokrą głową” — i

Rozstrzelano ją w Woli Podgórskiej i pochowano w mogile zbiorowej. Na cmentarz w Zakopanem przewieziono jej prochy w 1958 r.

Bronisław Czech też ma na tym cmentarzu pomnik — ale tylko symboliczny. Ten wspinały taternik, narciarz, olimpijczyk, aresztowany w 1940 r. trafił do Oświęcimia, gdzie odrzucił propozycję zostania trenerem zawodników niemieckich. Zmarł w Oświęcimiu z wycieńczenia w czerwcu 1944 r. — u progu wolności.

Na starym cmentarzu jest też jeszcze jed-

nienie, symbolicznie tylko spełnione w trzydziestolecie śmierci:

**A kiedy przyjdzie na mnie pora,
Ażebym, smutnych dróg wędrowiec,
Opuścił ziemski ten manowiec,
I padnie moich dni zapora,**

**Chciałbym swój w Tatrach mieć grobowiec...
Odwieczna z szarych want komora,
Ta sama jutro, co i wczora,
Gdzieś w dali zbyrka kierdel owiec...**

E.D.



**JÓZEF
KRZĘPTOWSKI**



**BRONISŁAW
CZECH**



**MARIUSZ
ZARUSKI**



**JAN
PĘKSA**

NOWE ODKRYCIA ARCHEOLOGII BIBLIJNEJ



Część starożytnego podmurowania góry Morys od strony dolny Tyropeon, zwany „murem placu Żydów”

Przeszłość Palestyny i samej Jerozolimy — zwłaszcza ta najodleglejsza — nie od dziś fascynuje i wzbudza ogromną ciekawość poprzez jej związek z Pismem Świętym, toteż wszelkie dokonane tam odkrycia archeologiczne przyjmowane są ze zrozumiałym zainteresowaniem i emocją.

Przed trzema laty sensacją stało się odkrycie w Jerozolimie ocalałych płyt kamiennych drogi z epoki Chrystusa, na które robotnicy natrafili przypadkiem podczas prac drogowych przy liczącej kilkaset metrów Via Dolorosa (Drozdzie Męki Pańskiej). Kamienie te za panowania tureckiego zostały wykorzystane jako materiał do budowy kanału odwadniającego. Po oczyszczeniu, tuż przed świętami Wielkanocy 1981 r., ułożono je pieczołowicie jako autentyczną nawierzchnię Drogi Męczennictwa, którą być może stąpał (w nauce istnieją spory na temat przebiegu tej drogi) Jezus Chrystus w swej ostatniej ziemskiej wędrówce.

Teraz przed naukowcami odkryło wreszcie swe wnętrze „miasto Dawidowe” w Jerozolimie. Jest to największe osiągnięcie izraelskiej archeologii od czasu wykopalisk przeprowadzonych pod kierunkiem prof. Jigaela Yadina w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w judejskiej skalnej twierdzy Masada, gdzie zginęli ostatni obrońcy z powstania wznieconego w II w. p.n.e. przeciw Rzymianom.

Wprawdzie właśnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dokonano cennych wykopalisk w wielu miastach wymienianych w Biblii, ale w większości były one dziełem obcych ekip archeologicznych. Tak było np. w El-Dżib, gdzie amerykański prof. James B. Pritchard odkrywał biblijne Gibeon, czy też w uważanym za najstarsze miasto świata Jerycho, odsłanianym przez angielski zespół prof. Catherine Kenyon. W tym czasie wykopaliska prowadzone przez izraelskich archeologów służyły przede wszystkim udowodnieniu Żydowskiej przeszłości Palestyny. Archeolodzy chrześcijańscy z innych krajów zajmowali się natomiast raczej badaniami związanymi z Pismem Świętym. Obecnie jednak archeolodzy izraelscy traktują z równą uwagą także zabytki bizantyjskie i osmańsko-tureckie na swej ziemi, zaś archeolodzy chrześcijańscy wnoszą swój wkład w badania wędrówek, dziejów i życia plemion żydowskich.

Mieszana ekipa zachodnioniemiecko-izraelska prowadzi np. wykopaliska na liczącym 5 tysięcy lat wzgórzu nadmorskiego miasta Akka (Akkon), odkrywając tam ślady osadnictwa jeszcze z czasów Abrahama. Co prawda region ten nigdy nie został całkowicie opuszczony przez Izraelitów — zajmowali go w większości Fenicjanie i Kanaanejczycy — jednakże szereg odkopanych zabytków pozwala też wnioskować o sposobie życia plemion żydowskich. Przez Akkę przechodził bowiem handel Izraela z Cyprzem, Libanem i Egiptem, a dowodzą tego wizerunki skarabeuszy, figurki obcych bóstw i pokryte napisami naczynia.

Jednakże rezultaty sześciu kampanii wykopaliskowych w Jerozolimie okazały się najciekawsze i zarazem najważniejsze pod względem prestiżowym i doniosłości historycznej. Kierujący nimi prof. Jigael Shiloh z Uniwersytetu Hebrajskiego i zespół 450 ochotników z różnych krajów świata może poszczycić się nie tylko odświeżeniem miasta króla Dawida i zdobytej przez niego cytadeli kanaanejskiej, lecz także śladów odległej cywilizacji sprzed 5 tysięcy lat. Archeologom udało się przekopać przez aż 25 warstw kulturowych — od Jerozolimy zniszczonej w 586 r. p.n.e. przez Babilończyków, przez warstwy z epoki brązu i Jerozolimy Kanaanejczyków do miasta z czasów patriarchów i wreszcie do pierwszych śladów osadnictwa ludzkiego z okresu 4000—3000 r. p.n.e.

Wykopaliska prowadzono na obszarze położonym naprzeciw tzw. Bramy Śmietników starego miasta Jerozolimy, za którą znajduje

się blisko słynna „ściana płaczu”. Toteż miejscowi fanatycy od paru lat sprzeciwiali się prowadzeniu wykopalisk, które jakoby miały doprowadzić do naruszenia warstwy średniowiecznego żydowskiego cmentarza, co w religii możeszowej uchodzi za ciężki grzech. Spory polegały na nieporozumieniu, ponieważ w istocie strefa wykopalisk nigdy nie służyła odległym przodkom jako miejsce pochówków.

Prace wykopaliskowe ekipy prof. Shiloha potwierdziły m.in. dotychczasowe ustalenia, że najdawniejsze osadnictwo w Jerozolimie miało swe początki na niższym, wschodnim wzgórzu Ofel. Te ślady pierwszych osadników ujawniły się w postaci małych posążków kobiecych bóstw płodności pochodzących z 3200 r. p.n.e., tj. z czasów wzniesienia „pierwszej świątyni” Izraelitów, a odkrytych na dnie doliny Cedronu. Stąd osadnictwo z wolna zajmowało zbocza niższych partii wzgórza Ofel.

Zdobyta przez króla Dawida ok. 1000 r. p.n.e. twierdza kanaanejska zajmowała zachodni stok doliny Cedronu i położona jest o kilkaset metrów od północno-wschodniego narożnika muru okalającego starą część dzisiejszej Jerozolimy. Fundamenty tej cytadeli są właściwie najważniejszymi znaleziskami potwierdzającym wierność przekazów biblijnych. Widoczne są ślady zniszczenia przez zdobywców, jakie wcześniej odnaleziono w innych miastach leżących na trasie wędrówki Izraelitów do Ziemi Obiecanej — Lakisz, Eglon, Debir, Hebron i Hazor.

Z epoki izraelitów (1200—586 r. p.n.e.) pochodzą interesujące szczątki budynków mieszkalnych wraz z zachowanymi resztkami systemu kanalizacyjno-ściekowego, tym bardziej zasługującego na uwagę, że zastosowanego w mieście o bardzo zróżnicowanym ukształtowaniu terenu (przebadane wcześniej miasta Megiddo i Hazor położone były na terenie równinnym). Jednym z bardziej niezwykłych znalezisk była antyczna toaleta z pełnym wyposażeniem. Jak wynika z zachowanych konstrukcji, domy osiągały wysokość czterech metrów i były piętrowe z tarasami połączonymi schodami. Poziom ich wyposażenia wskazuje, że ówczesna Jerozolima była już miastem niezwykle bogatym.

O żywych stosunkach handlowych samego miasta oraz Judei z Fenicją i innymi krajami Bliskiego Wschodu, świadczą zwęglone szczątki drewna bukszpanowego sprowadzanego najwidoczniej z północnej Syrii i południowej Turcji — przypuszczalnie pochodzą one z artystycznie zdobionych mebli, które spłonęły podczas zdobycia Jerozolimy przez Babilończyków króla Nabuchodonozora, którzy całkowicie zniszczyli też sławną świątynię Salomona. Rozmiary zniszczeń tych domostw ukazują naocznie barbarzyństwo babilońskich zdobywców, ale inne, późniejsze znaleziska po raz pierwszy przekonująco udowodniły, że po powrocie z „niewoli babilońskiej” w VI i V w.p.n.e. Żydzi ponownie zasiedlali swe miasto. Szczątki kostne ok. 1300 zwierząt pozwalają stwierdzić, co hodowali i czym żywili się mieszkańcy — były to głównie owce, kozy i bydło, a także ryby.

Jerozolima była jeszcze niejednokrotnie zdobywana i łupiona przez obcych zdobywców. W 168 r. p.n.e. ograbił świątynię, zburzył mury i spustoszył miasto syryjski król Antioch IV, a w 70 r.n.e. nastąpiło zapowiedziane przez Jezusa gruntowne zburzenie i pogrom Jerozolimy przez rzymskie wojska cesarza Tytusa. Miasto długo leżało w gruzach i pod karą śmierci nie wolno było osiedlać się tam nikomu, póki częściowo nie odbudował go cesarz Hadrian, ale już pod nową nazwą — Aelia Capitolina. Na miejscu świątyni żydowskiej wzniesiono świątynię Jowisza Kapitolijnskiego, co wywołało tylko nową rewoltę Żydów.

KRZYSZTOF GÓRSKI



Ucztonanie przy grobie (Grecja)

Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny a tradycje grecko-rzymskie

Następujące bezpośrednio po sobie uroczystości Wszystkich Świętych (1 listopada) i Dnia Zadusznego (2 listopada) nie w jednym powstały czasie. Uroczystość pierwsza zawdzięcza swe istnienie synowi Karola W., cesarzowi Ludwikowi Pobożnemu, który za radą papieża Grzegorza IV nakazał w 835 r. święcenie tego dnia we Francji i w Niemczech, co zresztą nie było na Zachodzie zupełną nowością, bo już w VIII w. zaświadcza dla Anglii istnienie tego święta Beda Czcigodny. Uroczystość druga powołana została do życia przez św. Odilona, opata słynnego klasztoru benedyktyńskiego w Clugny, który w 998 r. polecił wszystkim podległym mu klasztorom odprawiać 2 listopada uroczystą mszę żałobną za dusze wszystkich zmarłych, zwyczaj, który rozszerzył się z czasem na cały świat katolicki.

Powstawszy w różnych czasach i niezależnie od siebie, uroczystości te jednak pozostają ze sobą w ściślejszym związku i niejako uzupełniają się nawzajem: obie poświęcone są pamięci zmarłych z tą jedynie różnicą, że pierwsza jest wyrazem należnej czci zmarłym, uświęconym przez męczeństwo i żywot w Chrystusie, druga — wyrazem żywej troski o zagrobowy los zwykłych, grzesznych ludzi. Jeżeli z punktu widzenia kościelnego ważniejsza jest uroczystość pierwsza, to masy ludów chrześcijańskich szczególnie przywiązały się do ostatniej — wszak święci są nam dalsi od zmarłych dziadów, ojców, braci — i pod opieką tej uznanej przez Kościół Katolicki uroczystości przechowały się do naszych czasów resztki prastarego kultu przodków z masą obcych chrześcijańskich wierzeń i wyobrażeń, zwyczajów i obrzędów. Tą jednak jesienną uroczystością zaduszną nie jest wyłączną właściwością Kościoła Katolickiego; istnieje ona również i w Kościele Wschodnim, gdzie jednak umiejscowiona jest nieco inaczej: obchodzą ją przeważnie w sobotę przed św. Dymitrem (26 października), rzadziej w sobotę przed św. Michałem tj. 8 listopada (Bułgaria), około Narodzenia Matki Boskiej,

tj. 8 września (Ruś Zadnieprzańska), niekiedy nawet w wigilię tzw. „Pokrowa Bogorodzicy”, przypadającego na 1 października (Podlasie Ruskie).

Powszechnym było wierzenie, że w Dzień Zaduszny dusze zmarłych opuszczają groby i wracają do swych domów, gdzie dla ułatwienia im powrotu drzwi lub okna nieraz stoją otworem i nawet szpary w ścianach nie są zamazywane gliną, lub nocą zbierają się na nabożeństwo w kościołach, gdzie w dzień odprawiano za nich modły. Ilustracją ostatniego wierzenia była rozpowszechniona w całej Europie legenda o człowieku, który zwabiony światłem, wchodzi nocą do kościoła, widzi tłum nieznanymi postaciami, w których poznaje nieboszczyków, ucieka, jest przez nich ścigany, i zwykle, opowiedziawszy o zajściu, umiera. Częste było również wierzenie, że te dusze potrzebują, jak żywi, jedła i napoju — wierzenie rodzące zwyczaj obrzędowego ich pojenia i karmienia. U nas, jak w całej środkowej Europie, wyobrażenie to od dawna jest już w zaniku i zamiast ugaszczania dusz widzimy jedynie odwieżdżenie i wieńczenie grobów oraz palenie na nich świec i lampek oliwnych. Najdłużej utrzymał się ten zwyczaj na Wileńszczyźnie, Białorusi, Ukrainie, na Bałkanach i czasami także na zachodzie Europy — w Bretanii. I tak zmarłym noszono napój i jedło na mogiły, wystawiano je w domu na stole. Do dań, koniecznych na tej uczcie obrzędowej, należały: kutja (tj. gotowana pszenica lub jęczmień z miodem), znane nam z obrzędowości wigilijnej, bliny (tj. smażone oładki z mąki pszennej lub tatarczanej); znane z obrzędowości zapustnej, wreszcie miód i owoce, często spotykane tak w obrzędowości zadusznej jak i pogrzebowej.

U nas niewątpliwym przeżytkiem tego prastarego ugaszczania dusz był zwyczaj suto go obdarowywania w tym dniu dziadów, żebraków i w ogóle ubogich, którzy w ten sposób otrzymywali to, co pierwotnie przeznaczone było dla zmarłych: wynika to z takich zebranych faktów, jak to, że chleb, któ-

ry rozdawało się ubogim, uprzednio był składany na grobie zmarłego (Opoczyn) albo niesiony do krzyża na rozstaje — miejsce grzebania samobójców (Lubaszów, Miłków). Jeżeli czasem, jak w powyższym wypadku, miejsce zmarłych zajmowali ubodzy, to czasem znowu dostawało się ono dzieciom. Na Sycylii dzień 2 listopada był nie tylko Dniem Zadusznym, kiedy zmarli opuszczali swój przybytek podziemny, aby ludzkiej zakosztować strawy, ale także dniem tradycyjnych podarków dzieciom. Podarki te wręczano im w imieniu zmarłych, którzy rzekomo osobiście patronowali urządzanemu wtedy jarmarkowi łakoci i zabawek. We Francji, w górnym biegu Saony, wieśniaczkami w tym dniu szły do kościoła w szatach żałobnych, niosąc koszyki pełne jabłek i orzechów, i po nabożeństwie obdarzały nimi dzieci.

Inne wyobrażenie mówiło, że zmarli, podobnie jak żywi, potrzebują także ciepła, zwłaszcza po wyjściu z ziemi w chłodnej porze jesiennej. Ogrzewanie przodków odbywało się w sposób dwojaki: rozpalano dla nich ogień na cmentarzu, na ich grobach lub w izbie, na ognisku domowym. Ostatnią formę zwyczajów widać było w Dolnej Bretanii, gdzie w wigilię Dnia Zadusznego gospodyni nie tylko po wieczery nakrywała dla dusz po raz wtóry stół, ustawiając na nim jab-

lecznik, mleko i ciasto smażone na patelni (bliny), lecz i zapalała na ognisku potężną kłodę drzewa, zwaną drzewem umarłych. Białorusini na tzw. Chatury, tj. „Dziady” w sobotę przed św. Dymitrem, po zachodzie słońca wyruszali na cmentarz i tam palili ogień, zamiatali miotłami mogiły i obkładali je darnią. Około północy oddalali się wszyscy, bo „zmarli ... wstawali z grobów”. Ze te ogień nie mają za wyłączne zadanie dostarczanie światła, niezbędnego dla uporządkowania mogiły, widać z dalszych słów opisu, że po odejściu żywych „zapałone ogniska płoną aż do rana”.

U nas był niegdyś zwyczaj zapalania w tym dniu na rozstajach, gdzie grzebano samobójców, stosów, powstałych z rzucanych przez przechodniów gałęzi. Zna ten zwyczaj jeszcze Wincenty Pol, u którego w opisie Dnia Zadusznego w „Pieśni o domu naszym” czytamy:

*Za okopem palą Dziady — na mogiłce
zabitnika..
Toć rok cały każdy wiernie — co przejeżdża,
co przechodzi,
Rzuca łomy, słomę, ciernie...
Gdy urośnie na mogile — stos po roku, to
go palą...
I coś jęczy i coś huczy — jak duch w mękach
potępiony.*

Panowało jeszcze jedno wyobrażenie związane z Dniem Zadusznym, mianowicie takie, że przybywające po błotnistej drodze dusze potrzebują się przede wszystkim obmyć i oczyścić, które to wyobrażenie znajduje swój obrzędowy odpowiednik w spotykanym niegdyś zwyczajem przyrządzania dla nich łaźni. Białorusini np. na „Zmitrowskie Dziady” kapali się w łaźni, poganiając opóźniających się słowami: „puściecie już zmarłych”, a gdy się wszyscy wymyli, zostawiali w łaźni wiadro czyjej wody i świeżą miotełkę dla „dziadów”, jak nazywano tam umarłych.

Interesujące jest zagadnienie pochodzenia tej uroczystości, genezy Dnia Zadusznego.

Stwierdzano jest niejednokrotnie wpływ kalendarza starożytnego na dzisiejszą obrzędowość ludową.

Otóż zarówno Grecja jak i Rzym starożytny znały jesienne obchody zaduszne. Według Plutarcha Platejczycy aż do jego czasów święcili pamięć poległych w walce z Persami bohaterów 16 Maimakteriona, odpowiadającego mniej więcej naszemu listopadowi. Miała tu miejsce uroczysta procesja na groby wojowników z trębaczem na czele, czarnym bykiem ofiarnym, wozami z wieńcami i pękami mirtu, gronem wolnych młodzieńców, niosących wino i mleko oraz naczynia z oliwą, wonnościami po środku, i z archontem, niosącym hydrję (naczynie z wodą) na końcu. Archont ten, który zwykle nosił szaty białe i nie dotykał żelaza, w tym dniu zbrojny był w miecz i strojny w chiton purpurowy. Po przybyciu na miejsce obmywał on wodą płyty grobowe, namaszczał je oliwą, zabijał byka i „pomodliwszy się do Zeusa i Hermesa podziemnego, wzywał mężów dzielnych, co polegli za Helladę, na ucztę i sywienie się krwią.” Następnie zmieszawszy czarę wina i odławszy z niej nieco dodawał: „Ugaszczam tych, którzy legli za wolność i Helladę”. Obrzęd ten nie jest bynajmniej stary, gdyż powstał po słynnej bitwie Platejskiej (479). Uderza w nim to, że ma on miejsce 16 Maimakteriona, nie zaś w rocznicę zgonu bohaterów, która przypadła na 4 Boedromiona (września). Dlaczego? Zapewne dlatego, że w listopadzie miała miejsce odwieczna uroczystość zaduszna. do której późniejszy obchód musiał się i w czasie i w szczegółach obrzędowych dostosować.

W Atenach, w miesiącu „Pyanepsion”, odpowiadającym naszemu październikowi, obchodzono także uroczystość „Epitafia”, poświęconą pamięci poległych za ojczyznę. I to święto ateńskie jest stosunkowo świeżego pochodzenia; jeżeli jednak odniesiono je do października, to prawdopodobnie dlatego, że był to czas z dawien dawna poświęcony pamięci zmarłych. Za taką odwieczną uroczystość zaduszną uważa się przypadające na 7 Pyanepsiona święto „Pyanepsia”, od którego ten miesiąc otrzymał swą nazwę. Warzono w tym dniu w specjalnych garnkach mieszanię różnych nasion, przeważnie strączkowych, jak fasola i bób, a także wnoszono do świątyni i domów i umieszczano na drzwiach strojne w kolorowe wstęgi, pieczywo, owoce i flaszki z winem, miodem, oliwą, gałązki oliwne lub laurowe. Co prawda, tradycja starożytna odnosi tę uroczystość do świąt Apollinowych. Ale Apollo mimo swej olbrzymiej roli w życiu duchowym Grecji historycznej był przecież przybyszem obcym, i jeszcze dla Homera jest on bogiem trojańskim, tj. azjatyckim. A więc związek tej uroczystości z kultem Apollina jest już wtórny, czyli późniejszy, i pierwotnie była ona poświęcona duszom zmarłych.

Po Grecji — Rzym. Ponieważ rzymski kalendarz Owidiusza, jego nieocenione „Fasti” nie zostały, jak wiadomo ukończone, obejmując jedynie pierwsze 6 miesięcy, święta drugiej połowy roku są nam daleko mniej znane od świąt pierwszej. Mimo to, nawet to, co wiemy, wystarczy, aby stwierdzić tam istnienie jesiennych uroczystości zadusznych. Dowiadujemy się z niego, że trzy razy do roku — 23 sierpnia, 5 października i 8 listopada stoi otworem tzw. „mundus”, zwykle zamknięty. Był to głęboki otwór w ziemi w samym środku najstarszego osiedla Rzymu, do którego wrzucano ofiary bogom podziemnym. Uchodził on za wejście do świata podziemnego, jak to wynika ze słów: „Gdy otwarty jest mundus, otwarte są jakby drzwi mrocznych bogów podziemnych”, więc podległe im dusze mogły wtedy swobodnie rozlatywać się po świecie. Dni te uważane były za nieszczęśliwe, kiedy nie wydawano bitew, nie wyruszano na wojnę, nie zawierano małżeństw i nie wypływano na morze. Ponieważ podobne zakazy istniały także w związku z „Ferialiami” i „Lemuraliami”, znanymi świętami umarłych, zyskujemy nową podstawę do uznania za takie i dni otwierania owego „mundusu”.

Zestawiając pokrótce omówiony materiał grecki i rzymski otrzymamy: na 7 października i 18 listopada przypadają obchody zaduszne u Greków Aten i Platej, na 5 października i 8 listopada u Rzymian. Czy nie wpływ grecki ustalił czas tych obchodów w Rzymie i czy z kolei nie wpływ kalendarza rzymskiego zaważył na lokalizacji kościelnych uroczystości zadusznych na Wschodzie i Zachodzie? Z porównania dat odnosi się wrażenie, że Kościół katolicki oparł się na uroczystości późniejszej, listopadowej, Kościół zaś Prawosławny na wcześniejszej, październikowej, co nie usunęło jednak tu i ówdzie, jak w Bułgarii, święcenia pamięci zmarłych według daty późniejszej (w sobotę przed św. Michałem).

Ze mamy tu wypadek wpływu, nie zaś tylko przypadkowej zbieżności, tego dowodzi fakt następujący. Wschodnioeuropejska „kutja”, nieodłączna od tej jesienniej uroczystości zadusznej jest identyczna z wspomnianą grecką kaszą bobową. Zachodząca między nimi różnica, polegająca na tym, że „kutję” przyrządza się z miodem, ateńska kasza zaś zawiera przymieszkę bobu, jest tylko pozorną, gdyż jak poświadcza jeszcze w III w. przed Chrystusem Sosibios, mieszanina ta także „była gotowana na czymś słodkim”, a staroruska „kutja”, jak widać z pewnego zabytku XII w., była także mieszana z bobem.

Pochodzenie wyrazu prowadzi także do Grecji, nie wywodzi się jednak, jak mylnie sądzono, z greckiego „kydeia”, lecz przez nowogreckie „kukkia” wiąże się ze starogreckim „kokkos”, ziarnko.

GUŚLARZ

Czyscowe duszeczki!

W jakiegokolwiek świata stronie:

Czyli która w smole płonie,

Czyli marznie na dnie rzeczki,

Czyli dla dotkliwszej kary

W surowym wszczepiona drewnie,

Gdy ją w piecu gryzą żary,

I piszczy, i płacze rzewnie;

Każda spieszcie do gromady!

Gromada niech się tu zbierze!

Oto obchodzimy Dziady!

Zstępujcie w święty przybytek;

Jest jałmużna, są pacierze,

I jedzenie, i napitek.

Czego potrzebujesz, duszeczko,

Żeby się dostać do nieba?

Czy prosisz o chwałę Boga?

Czyli o przysmaczek słodki?

Są tu pączki, ciasta, mleczko

I owoce, i jagodki.

Czego potrzebujesz, duszeczko,

Żeby się dostać do nieba?

ANIOŁEK

Przylatujemy na Dziady

Nie dla modłów i biesiady,

Niepotrzebna msza ofiarna;

Nie o pączki, mleczka, chrusty --

prosim gorczycy dwa ziarna;

A ta usługa tak marna

Stanie za wszystkie odpusty.

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,

Że według Bożego rozkazu:

Kto nie doznał gorczycy ni razu,

Ten nie dozna słodyczy w niebie.

(A. Mickiewicz: „Dziady” fragm.)



Groby Etrusków (Rzym)



Byk przygotowany na ofiarę (Rzym)



EWA STOMAL

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Lenistwo

Katalog wad głównych na ostatnim miejscu wylicza lenistwo. Nie znaczy to jednak, że akurat ta wada jest mniej ważna od innych, mniej szkodliwa czy rzadsza. Jest właśnie wprost przeciwnie. Jest to wada stosunkowo nagminna i przynosząca sporo szkód. A że jest na siódmym miejscu? Musi być któraś siódma, jeśli jest ich więcej niż sześć! Etyka laicka widzi tylko jeden pospolity rodzaj lenistwa, jako brak chęci do wysiłku. Etyka chrześcijańska rozszerza zakres tej wady, lub wymienia dwie bliźniacze siostry — jedna kusi do bezczynności w sprawach bytu fizycznego, druga obrzydza wysiłek na drodze życia nadprzyrodzonego. Niektórzy skrajni moralści widzą leniuchów w ludziach bardzo zapracowanych przy tworzeniu i gromadzeniu dóbr materialnych, a to z tego powodu, że nie znajdują czasu na sprawy ducha. Chyba w tym sądzie jest sporo przesady. Ludzie zabiegający tylko o dobra

materialne grzeszą brakiem roztropności, a nie lenistwem. Prawdziwy leniuch nie ma ochoty do żadnego wysiłku, ani fizycznego, ani duchowego.

Wszelkie formy lenistwa są złe. I ten grzeszy, kto nie chce pracować na życie doczesne, i ten, kto zaniedbuje troskę o postępek duchowy. Pismo święte wydaje się bardziej cenić aktywnego grzesznika niż gnuśnego, nie mającego na nic chęci nieroba! Oto upomnienie dla zboru w Laodycei: „Bogdaj byłbyś gorącym albo zimnym, ale ponieważ jesteś letnim, pocznę cię wyrzucać z ust moich”. Dlaczego tak jest, wyjaśnia nam starotestamentalny Mędzrec, który widzi w lenistwie źródło wszelkiego zła: „Wszelkiej złości uczy próżnowanie”. Woda stojąca nieruchomo przez dłuższy czas, staje się cuchnącym bajorkiem, źródłem wszelkiej zarazy i robactwa. Podobnie jest z sercem i umysłem leniwca. Nim się sam spostrzeże, opanują go brudne myśli i złe pragnienia, którym niechybnie ulegnie, bo leniwiec nie cierpi wysiłku, chyba jedynie w kierunku wyszukiwania coraz to nowych przyjemności i wygod. Leniwiec bywa zarazem wstrętnym samolubem.

Lenistwo rozumiane jest powszechnie jako niechęć do wysiłku, zwłaszcza długotrwałego. Ciężka praca nigdy nie pociągała. Ludzie kierujący się rozumem i potrzebą, czyli poczuciem obowiązku, potrafią zawsze zmusić się do wysiłku. Kiedyś mylnie

sądono, że ciężka praca jest przekleństwem, bo Pan Bóg wypędzając pierwszych ludzi z raju zapowiedział, że w pocie czoła będą pracować na chleb. Nic mylniejszego! Jeszcze wcześniej Stwórca zaprosił człowieka do współpracy na polu stwarzania i przetwarzania materii: „Czynicie sobie ziemię poddaną!” Dzięki pracy człowiek staje się pomocnikiem samego Boga. Praca ludzkość wykwała swój dobrobyt. Ludzie leniwi są marginesem.

Musimy pamiętać, że wszyscy ludzie, nawet najbardziej sumienni, odczuwają czasami zniechęcenie i opory przed długotrwałym wysiłkiem. Jest to zjawisko naturalne. Praca wyczerpuje nasz organizm i ten domaga się odpoczynku. Odczuwanie pewnego przesytu pracą u ludzi sumiennych nie jest objawem lenistwa, lecz znakiem, by na jakiś czas zaniechali wyczerpujących obowiązków dla zdrowia i odbudowy sił fizycznych i duchowych.

Nasz szkic o lenistwie omawianym z pozycji etyki chrześcijańskiej nie byłby pełen, gdybym nie podkreślił zgubnych skutków tej wady w dziedzinie życia religijnego. Duchowe lenistwo objawia się wstrętem do wysiłku na drodze cnoty, brakiem chęci do praktyk religijnych i rozgrzeszaniem się ze wszystkich obowiązków, jakie narzuca człowiekowi religia. Leniuch nie pójdzie wysłuchać niedzielnej Mszy św., nie weźmie do ręki książki religijnej, nie robi wie-

czernego rachunku sumienia, by nie czuć wyrzutów i nie słyszeć zachęt do poprawy życia. Jeśli skutkiem lenistwa materialnego bywa nędza i głód fizyczny, to skutki lenistwa duchowego są o wiele głębsze i groźniejsze. Głód zmusi największego leniucha do wysiłku. Duchowa nędza nie ma takiej siły i w tym właśnie tkwi nieszczęście. To chyba lenistwo duchowe miał na myśli nasz Wieszczyk, kiedy wołał: „A ze słabością łamać uczmy się z młodu!” Z duchowego lenistwa rodzi się nienawiść do spraw nadprzyrodzonych, oziębłość w sprawach dobra moralnego, zwątpienie i rozpacz.

Słownictwo polskie posiada wiele określeń lenistwa: gnuśność, opieszałość, niedbałość, próżniactwo. Podejmowali leczenie społeczeństwa z tej wady ludzie światli wiedząc, że leniuch jest jak ogród pełen chwastów, z którego nikt nie ma pożytku. Święty Paweł powiedział wprost: „Kto nie chce pracować, niech nie je!”

Rozwijajmy więc w sobie i w swoim otoczeniu pracowitość, sumiennność, gorliwość w spełnianiu obowiązków, bo to są cnoty przeciwne lenistwu. Dbając o harmonijny rozwój nie tylko ciała, ale i ducha, oddając wszystkie siły na służbę Bogu i bliźnim, zasmakujemy w pełnieniu dobra, a leniwcóm damy przykład, by poszli w nasze ślady.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Lekarskie

Łatwy relaks na codzień

Zmęczenie i wyczerpanie jest wrogiem nie tylko zdrowia i urody, ale i dobrego samopoczucia. Uczmy się więc, dla własnego dobra, rozpoznawać stan, w którym należy pomóc naszemu organizmowi, uczmy się postępować tak, by — w miarę możliwości — usuwać nasze zmęczenie i spadek sił witalnych. Czasem uda się nam to przez krótki, zorganizowany wypoczynek, czasem przez odpowiednią dietę — wiele osób odczuwa bowiem wyczerpanie z powodu niedoboru potasu i wapnia w pożywieniu.

Dziś pomówimy o pierwszym „lekarstwie” — o prawidłowym, krótkim wypoczynku, czyli o... relaksie.

A więc — najpierw rano, po obudzeniu się, parę minut po-

spacerujemy po pokoju na palcach, podnosząc ręce ponad głowę i opuszczając (wraz z głębokim skłonem ciała) tak, by nasze palce dotykały podłogi. W ten sposób rozruszamy się i „rozkręcimy” do pracy, jaka nas czeka w ciągu całego dnia.

W czasie pracy przy biurku, dla odświeżenia i koncentracji myśli, na parę sekund zamknijmy oczy i starajmy się o niczym nie myśleć. Jeśli w pokoju jesteśmy sami — opuszczamy bezwładnie głowę, dotykając klatki piersiowej brodą, potem powoli przenosimy głowę w lewo i do góry, do pozycji wyprostowanej, i ponownie: w dół, na prawo, do góry. Jeżeli to ćwiczenie powtórzymy kilkakrotnie, usuniemy zmęczenie mięśni karku i szyi.

Po powrocie z pracy, przed posiłkiem, polecamy 5-cio minutowy odpoczynek w pozycji leżącej. Należy położyć się na kocu rozpostartym na podłodze czy dywanie, płasko, z ramionami i nogami swobodnie wyciągniętymi. Czasem te 5 minut wystarczy, by uczucie zmęczenia nas opuściło.

Przed spaniem parę minut masujemy lekko opuszkami palców okrągłymi ruchami skórę głowy. Można przy tej okazji użyć środka wzmacniającego włosy, a sam masaż doskonale usuwa napięcie nerwowe.

Jeśli odczuwamy zmęczenie dłoni i przegubów, wykonajmy kilkakrotnie następujące ćwiczenie: machajmy przegubem i palcami tak, jak byśmy chcieli strzepnąć z ręki przyklejony do niej przedmiot. Ruchy te wykonywać trzeba bez napięcia mięśni, całkowicie je rozluźniając. Wieczorem, przed samym spaniem, wypijmy szklankę ciepłego lub gorącego mleka — to znacznie poprawia sen i usuwa zmęczenie.

Wszystkie podane tu proste sposoby na usuwanie zmęczenia są już przez wiele osób znane i praktykowane. Spróbujcie i Wy, nie zajmie to dużo czasu, za to efekt — murowany!

AM

Palce w butcie

Jaka powinna być wysokość obcasa u damskiego pantofelka? Oczywiście, zależy to od mody — powiedzą niektórzy, i nie będą bez racji. Jednak nie tylko moda powinna kierować naszym doбором obuwia. Sprawa wysokości naszych obcasów jest bowiem także problemem zdrowotnym.

Zbyt wysoki obcas powoduje nienaturalny układ stopy i w niedostatecznym stopniu amortyzuje wstrząsy przy chodzeniu. Punkt oparcia przesuwa się do przodu i ciało swym ciężarem napiera na przednią część nogi, na palce. Przy wysokości obcasów 3—4 cm (a takie są najbardziej racjonalne, gdy kobieta ma wagę ok. 48 kg), ciężar rozmieszcza się równomiernie, po 24 kg na każdą nogę. Z tych 24 kg na piętę przypada po 18 kg, a na palce tylko po 6 kg. Gdy natomiast obcas ma 7 cm wysokości, przednia część stopy jest obciążona trzy razy bardziej niż wynosi norma!

Długotrwałe noszenie wysokich obcasów powodować może bolesne odciski na podszwie. Palce nóg uciskają nosek buta, co często doprowadza do skrzywienia palców (zwykle dużego), lub do powstania tzw. palca koślawego. Również obuwie na zupełnie płaskim obcasie może powodować deformację stóp. Dlatego też nie jest wskazane przebywanie w domu przez cały dzień w kapciach lub sandałach bez obcasów.

AM



Rozmowy z Czytelnikami

Zdarza się niezmiernie rzadko, by w jakiegokolwiek sprawie wszyscy ludzie byli jednomyślni. Dlatego każda niemal odpowiedź, zamieszczana w naszej rubryce, wywołuje ze strony Czytelników bardzo różne reakcje. Toteż w nadsyłanych do Redakcji listach przedstawiają własny punkt widzenia oraz przytaczają racje przemawiające za jego uznaniem. Jednak prawdziwym „kijem w mrowisko” okazał się dopiero list p. Ryszarda M. z Katowic (zob. „Rodzina” nr 9 z dnia 27 marca br.), w którym — między innymi — podzielił się on swoimi spostrzeżeniami odnośnie zachowania celibatu. Do tego listu nawiązuje inny nasz Czytelnik — podpisujący się jako „Katolik” — zarzucając mi, że naciągam teksty Pisma św. i w odpowiedziach podaję błędne informacje. Pisze on bowiem między innymi:

„Według mnie, prawdziwy kapłan (bez względu na to, do jakiego Kościoła należy) jest rycerzem Bożym, i w każdej chwili winien być gotowy do walki o sprawy Boże. Ale „prawdziwy” ojciec duchowny powinien mieć do dyspozycji tylko codzienny pokarm, najbardziej konieczne rzeczy użytku osobistego i nic więcej... Bowiem dobra materialne i rodzina czynią z duchownego pracownika, dla którego świątynia jest tylko warsztatem pracy a nie miejscem kontemplacji i modlitwy. W tej sytuacji jedynym znakiem odróżniającym duchownego uwikłanego w sprawy doczesne od człowieka świeckiego, byłaby tylko sutanna. Mam ponadto wątpliwości, czy kapłan mający rodzinę i majątek, chętnie uda się do parafianina chorego na chorobę zakaźną, by zaopatrzyć go na drogę do wieczności?...

Natomiast teksty z listu św. Pawła (1 Tym 3,2 oraz 3,12) wcale nie są szerokimi wrotami, wiodącymi duchownych prosto do małżeństwa. Kościół bowiem był wówczas w stadium organizacji i powoływał na stanowiska duszpasterskie ludzi, jakimi dysponował, bez względu na ich stan cywilny... Jednak w Piśmie św. znajdują się teksty, z których wynika jednoznacznie, że duchowni powinni żyć samotnie. Wielką wymowę ma w tym

względnie przykład Jana Chrzciciela i Jezusa Chrystusa, którzy żyli w bezżeństwie. Warto też zwrócić uwagę na negatywny stosunek Chrystusa do rodziny ziemskiej, o czym świadczą jego słowa: „Kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten jest moim bratem, siostrą i matką” (Mt 12,50)... Kiedy indziej zaś powiedział: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech zaprze się samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną” (Mt 16,24). Czyżby od tego zaparcia wyłączył Jezus żony i dzieci?... Natomiast apostoł Paweł dodaje: „Kto nie ma żony, troszczy się o sprawy Pańskie, o to, jak by się Panu podobać. A żonaty troszczy się o sprawy tego świata, o to, jakby podobać się żonie” (1 Kor 7,32-33)...

To, co napisał Duszpasterz, że celibat nie jest w ustanowienia Bożego, jest odwróceniem prawdy. Bo jeżeli ja — człowiek świecki — potrafię znaleźć tyle wypowiedzi biblijnych domagających się od duchownych bezżeństwa, to Duszpasterz potrafiłby ich wyszukać znacznie więcej. Nie pozwala mu jednak na to stronniczość w tej materii”.

Szanowny Czytelniku! Wydaje mi się, że niniejszy list skierował Pan pod niewłaściwy adres. Bowiem duchowni żonaci z Kościołów chrześcijańskich (a znam takich wielu), wykazują często więcej gorliwości o sprawy Boże i zbawienie dusz, niż księża rzymskokatolicki. A już na pewno więcej wszelakich dóbr materialnych — poza „codziennym pokarmem i najbardziej koniecznymi rzeczami użytku osobistego” — posiadają ci ostatni. Bowiem duchowni z innych Kościołów chrześcijańskich żyją przeważnie skromnie; nie posiadają luksusowych willi i zagranicznych samochodów. Pamiętają bowiem o napomnieniu Apostoła: „Jeżeli... mamy wyżywienie i odzież, poprzestawajmy na tym. A ci, którzy chcą być bogaci... wpadają w pokuszenie i w sidła, i w liczne bezsensowne i szkodliwe poządliwości, które pograżają ludzi w zgubę i zatrącenie” (1 Tym 6,8-9). Taka niestety jest prawda, gdy chodzi o duchownych.

Przytoczone przez Pana teksty z 1 listu św. Pawła do Tymoteusza, nigdy nie były uważane za „wrota”, otwierające duchownym drogę do małżeństwa. Przedstawia w nich natomiast Apostoł stan faktyczny w tym względzie oraz zwraca uwagę na kwalifikacje moralne biskupów i diakonów. Również Chrystus, chociaż sam żył w bezżeństwie, nigdy nie domagał się od swoich uczniów zachowania celibatu.

Natomiast zawsze z największym szacunkiem odnosił się do instytucji rodziny, jako pochodzącej z ustanowienia Bożego. Oprócz rodziny ziemskiej, posiadał również Jezus rodzinę duchową — należeli do niej wszyscy, którzy słuchali Jego nauki i przyjmowali z wiarą Jego posłannictwo. We wspomnianym tekście (Mt 12,50) Zbawiciel stwierdza, że warunkiem przynależności do tej rodziny jest pełnienie woli Ojca. Również w następnym tekście (Mt 16,24) nie ma mowy o celibacie. Zawarta jest bowiem tutaj zachęta do podejmowania trudności i cierpień, jakie niesie z sobą życie ucznia Chrystusowego, aż do ofiary z życia. Jak zaś uchyła historia ofiarę taką podejmowali częściej żonaci duchowni w okresie pierwszego tysiąclecia istnienia Kościoła, niż

duchowni żyjący obecnie w celibacie. Tak komentują przytoczone teksty nawet bibliści rzymskokatolicki. Również słowa Apostoła (1 Kor 7,32-33) nie znaczą wcale, by małżeństwo było czymś godnym nagany. Jest to rada, a nie nakaz św. Pawła.

Muszę też Pana zmartwić stwierdzeniem, że nie ma Pan racji również w ostatniej sprawie. Skoro bowiem przez całe pierwsze tysiąclecie obowiązki duszpasterskie sprawowali duchowni żonaci, celibat na pewno nie jest z ustanowienia Bożego. Wiadomo natomiast, że w Kościele zachodnim wprowadził go dopiero papież Grzegorz VII w XI w.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie
DUSZPASTERZ

POZIOMO: 1) tytuł jednego z tygodników, 5) debiutanckie oświeśmienie 10) wyznawca religii chrześcijańskiej, 11) sprawozdanie, 12) na rękawie mundurka szkolnego, 13) wychowanie, 15) ambona, 16) na głowie żużlowca, 19) z afrykańskiego buszu, 21) z klasztoru w Częstochowie, 25) największy, 26) coś z bielizny pościelowej, 29) klimat, atmosfera, 29) kuzyn okonia, 30) okazała budowla, 31) zastępuje aktora w niebezpiecznej scenie.

PIONOWO: 1) kara za grzechy, 2) źródło kieszonkowe światła, 3) fetysz, amulet, 4) materiał opałowy, 6) odpoczynek, 7) przybrana matka, 8) wytwórca, 9) herbata z mlekiem, 14) region z Sewillą i Malagą, 17) wrzenie, niepokój, 18) używa grabi i sekatora, 20) „posiłek” przy picciu alkoholu, 22) urządzenie na torze szynowym, 23) ziarno do ziarnka, 24) grał rolę Kurasia w „Polskich drogach”, 27) pasza dla zwierząt.

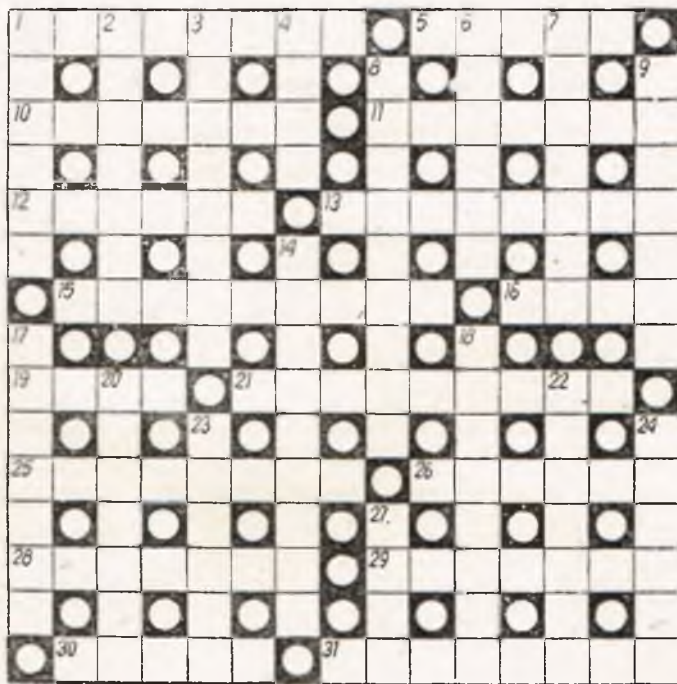
Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 43”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 39

POZIOMO: muzykant, skwar, rzeźnik, oferent, desant, statysta, konduktor, fara, Oiza, opiekunka, popelina, palacz, egzamin, obierki, iglak, maskotka.
PIONOWO: maruda, zielsko, kanonada, Nike, kwesta, awersja, kontroler, stragan, eksponent, kompres, kujawiak, zaprzęg, kwadrat, plomba, szpica, łoża.
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 37 nagrody wylosowali: Wiktoria Zawistowska ze Szczecina i Wolfram Zimmermann z Wilkowiec.
Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 43



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33 Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółporozumienia Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr. 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000 egz. Z. 702. M-95.

NAMIOTY
WEZYRA



Pożegnano się tedy i w dwie różne strony ruszono. Z panem Szumlańskim pojechał pan Dyakowski, a z panem Ruszczycem — Piotrek i Maciek. Pod wieczór się już miało i słońce zachodzące krasilo złotawym, jesiennym blaskiem góry okoliczne, miasta i wsie, mnóstwo pięknych winnic, okrytych obfitym owocem, i przegładało się w hełmach i spisach chorągwi polskich. Postępowano raźnie, konie parskwały nieustannie, starzy żołnierze mieli za dobry znak, a wietrzyk mijał tylko biało-czerwonymi proporczykami spis. Gdy za obóz wyruszono, w przednich szeregach huknęła grzmiająca na szerokie niwy niemieckie stara bojowa pieśń polska:

„Boga Rodzico, Dziewico, Bogiem sławiona Marya”.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Jak Maciek dał uczuć janczarom pięść chłopca mazurskiego

Z obozu wyruszano nad wieczorem i maszerowano rześko całą noc. Od połowy drogi nie spotykano żywej duszy, a sterczące ruiny wiosek świadczyły, że tatarskie zagony aż tutaj sięgały. Pan Ruszczyca nakazywał też wielką baczność, surowo zabronił wszelkich rozmów. Szabla kazał wziąć krótko, żeby nie dzwoniły, i po obu bokach swej kolumny wysyłał gęste patrole. Nad świtaniem dobito się niewielkiego, ale gęstego lasku, i winnic, w których się zatrzymano, żeby wytchnąć i podkarmić nieco konie. Tutaj szukający wody petyhorcy zdybali gdzieś zaszytego w gęstwinie chłopca, którego przyprowadzono do rotmistrza. Chłop był wystraszony niesłychanie, z trwogi i zimna dzwonił zębami tak mocno, bo świt był chłodny, że dogadać się z nim nie można było. Rycerz niemiecki, dodany podjazdowi na tłumacza, ledwie owego biednego chłopka uspokoił i wtedy dopiero dowiedziano się od niego, że wczoraj przed wieczorem włóczyły się tu różne watahy Tatarów i Turków, ale przed nocą zawróciły i zapadły koszem o dwie mile stąd.

Tedy pan Ruszczyca, gdy sobie wypoczęto nieco i konie podkarmiono, kazał ruszyć dalej. Chłopaka onego wzięto za przewodnika w wielkiej ciszy i ostrożności posuwano się naprzód, drożynami bocznymi, po górach, winnicach i lasach, gęsto w tych stronach rozsiadanych. Dzień się zrobił na dobre, ale był pochmurny i ponury, a po dolinach włóczyły się białe mgły jesienne i wiatr od czasu do czasu się zrywał przenikliwy i zimny. Maciek, który się wybrał w lekkiej oponczy, dzwonił zębami z zimna, a może strachu i szeptał do Piotrka:

- Paniczu, mnie się widzi, że Turcja musi być niedaleko.
- Oczywiście, bo po cóż byśmy szli tak ostrożnie.
- O laboga, laboga, co to będzie? Co to będzie?
- Cóż, drżysz widzę ze strachu, a wczoraj byłeś tu srogi rycerz?
- Ano... trochę ta ciarki po czelku przechodzą, ale to z zimna.
- Tyś widzę, Maćku naprawdę tchórz. Jenó strzeż się, żebyś mi despektu nie zrobił.

Maciek nic nie odrzekł, kulił się na koniu, strzelał oczami na wszystkie strony i wdychał ciężko.

— Czego tak wdychasz? — pytał Piotrek.

— Ja sobie na ten przykład myślę, co się ta teraz w Rzece dzieje. Stary Kuba wygania bydło na pastwisko, a Krasula Szymkowa ryczy, aż się w całej wsi rozlega. Baby po chałupach rozpalają ognie, a chłopcy wylazą na przyzby, patrzą na niebo i ziewają okrutnie. O, laboga, laboga, zawady, to ta lepiej było w Rzece siedzieć...

Piotrek chciał coś odrzec, gdy nagle na czele kolumny zrobił się ruch jakiś niezwykły. Posuwano się wąską drożyną wśród gęstych krzaków jałowca, dwójkami, a przed wojskiem leżało niewielkie wzgórze i spoza tego wzgórza buchały kłęby czarnego dymu i krzyki jakieś dochodziły. Zaraz też rozległ się głos pana Ruszczyca.

— Rysia!

Na tą komendę konie, wlokąc się dotąd leniwie i na pół drzemiąc, zerwały się i cały podjazd z chrzęstem i brzękiem ruszył kłusem naprzód. Wiatr jeno całował dwubarwiste proporczyki i furkał nimi wesoło. W jednej chwili wpadnięto na owe wzgórze i pan Ruszczyca z rękawami odwiniętymi aż po łokieć, z gołą szablą w garści, z pionurkowym błyskiem oczu, krzyczał, by tworzono szeregi.

— Żwawo! Rześko! — zawołał.

Cały podjazd, ciągle pędząc kłusem, sformował się w jedną linię i wtedy oczom Piotrka i Maćka ukazał się straszny widok. Na dolinie, przez którą płynęła niewielka, ale bystra rzeczka, paliła się jakaś wieś, a dokoła snuło się mnóstwo Tatarów i janczarów tureckich. Połowa z nich siedziała już na koniach, reszta leżała jeszcze na ziemi, śpiąc zapewne, i wrzask szedł stamtąd okrutny. W głębi, nad rzeczka, rozbitych było kilka namiotów, bardzo wspaniałych, zapewne jakiego baszy lub murzy tatarskiego, dowódcy tego kosza.

A tymczasem pan Ruszczyca komenderował:

— Spisy w pół ucha końskiego!

Fuknęły proporczyki głośno, konie rżały, szable dzwięczały, z obozowiska nieprzyjacielskiego podniosła się ogłuszająca wrzawa, zrobiło się tam jak w ulu, a pan Ruszczyca wołał:

— W imię boże naprzód!

Tatarzy poczęli dosiadać na gwałt koni, janczarowie chwytały za broń i szeregowali się, ale to wszystko było już za późno, gdyż petyhorcy, rwąc z kopyta, dopadli już do obozowiska i torując sobie drogę spisami, rozbijali wszystko na drzazgi, co tylko spotkali. W jednej chwili cały kosz rozprysł się, jak pszczoły, kiedy kto w ul dmuchnie, a pan Ruszczyca, podnosząc do góry szablę, po której brzeszczocie krew ciekła, wołał:

— Żywcem brać! Żywcem brać! Trzymać się kupy!

Cóż przez ten czas działo się z Piotrkim i Maćkiem?

Gdy się podjazd sformował w jeden szereg, znaleźli się oni na jego końcu, na lewym skrzydle. Na komendę Ruszczyca Piotrek dobył szablę, ale Maciek pochylał się na koniu, oburącz chwycił się jego grzywy i oczami wytrzeszczonymi, w których malowała się straszna twoga, patrzył na palącą się wieś i na wijące się po dolinie tatarstwo. Gdy na koniec petyhorcy ruszyli z kopyta z okrzykiem:

— Jezus, Maria, Józef! — zerwał się także koń Maćka, a że był gorący i śmigły, kluty przy tym ostrogami przez chłopaka, który całkiem stracił przytomność, więc wyszcignął szkapy petyhorców, dzwignął przy tym mężów dojrzałych i ciężko uzbrojonych. Ani się spostrzegł Maciek, kiedy znalazł się na przedzie i pierwszy wpadł na kupę janczarów, którzy stanawszy plecami do siebie, wysunęli długie kopie, broniąc się nimi przeciw jeźdźcom. Na te kopie wpadł koń Maćka, przewrócił jednego janczara i spinać się zaczął dęba, nie mogąc dalej postąpić. W tej chwili jeden Turczyn, czarny jak smok spisał zadarł ciagle nieprzytomnego Maćka w nogę. Ból od razu go otrzeźwił i wprawił w szalony gniew. Niepomny na to, że mu śmierć grozi ze wszystkich stron, że jest bezbronny, bo nawet szablę z pochwy nie dobył, krzyknął:

— A ty zbój! Rakarzu! Poganie!

I podniósł swą potężną pięść, i uderzył nią, jak młotem w głowę janczara. Ten zachwiał się, spise z ręk wypuścił i runął jak długi na ziemię. Na szczęście dla Maćka, który niewątpliwie byłby zginął, bo inni janczarowie pokuli mu już konia, nadbiegł cały podjazd i strasował janczarów, i poleciał dalej. Jeden tylko Piotrek, widząc Maćka, jak z podniesioną pięścią pędził chciał dalej, krzyknął nań:

— Maciek, doładź szablę, bo cię zasieką!

Ale w oczach mazurskiego chłopca palił się już wszystko pożerający płomień zapału i męstwa. Poprzednia twoga przysnęła jak te mgły szare na dolinie, błysk szabel, szelest proporczyków, rżenie koni, krzyk walki upoił go jak stary miód piastowski i piastowską krew rozognił.

— Szablę?! — odpowiedział. — Ale na co szablę?! Ja tych rakarzy pięścią po łbach prać będę!

Ale Piotrek, widząc stąd poważne dla Maćka niebezpieczeństwo, zatrzymał z trudnością konia i zawróciwszy się, zawołał z gniewem:

— Doładź mi zaraz szablę, baranie jakiś, rozkazuję ci!

— O, laboga, laboga, jaki to panicz zły. Dobędę, dobędę, co nie mam dobyć, jeno...

Nie skończył, bo zwałała im się na głowę burza niespodziewana.

W czasie tej krótkiej rozmowy zostali znacznie w tyle za podjazdem i sami na polu. Spostrzegli to uwijający się Tatarzy i gromadą z pięciu jeźdźców opadli jak psy obu młodzieńców. Piotrek rwał szablą, rum sobie czyniąc, Maciek także, gdy nagle koń jego, już poprzednio raniony i wiele posoki trącający, skłuty przez jakiegoś Tatarzyna, zachwiał się i upadł na przednie kolana. W tej chwili Maciek uczuł, jak się coś owinęło koło szyi, na pół zdusilo, że straszliwą siłą wyrwało z kulbaki i szalonym pędem ciągnęło po ziemi. Od razu zrozumiał, że go Tatar schwycił na stryczek.

— Najświętsza Panienko — westchnął sobie, bo myślał, że to już koniec jego.

Ale na szczęście uczuł, że ciągnięcie trochę słabnie, oparł się więc o jakiś kamień nogami, oburącz chwycił za stryczek i wyteńczywszy wszystką siłę, szarpnął za sznur. Tatarzyn ciągnący go miał także postrzelonego konia, bo w polu zaczęły już kule gwizdać, koń ten padł i to ocaliło Maćka. O wiele silniejszy od mizernego, chudego Tatarza, przyciągnął do siebie i rękojęścią szablę tak uderzył w głowę, że czaszka pękła jak stara skorupa i poganin, krwią się zalewając, upadł nieżywy na ziemię.

Teraz zerwawszy ze siebie stryczek, Maciek się wyprostował i westchnawszy ciężko, rzekł:

— O laboga, laboga, o malusieńko rakarzu mię nie zadusił jak psa.

Obejrzał się i obaczywszy swe szarawary na nic powalane i podarte w czasie ciągnięcia po ziemi, rzekł:

— Ażeby cię święta ziemia wyrzuciła, hycłu jakiś!

Takie galante szaty na nic mi zepsowa!

Ale nie było czasu myśleć o szarawarach. Przede wszystkim trzeba było się wystrząść o konia. Na szczęście po polu bitwy uwijało się mnóstwo tatarskich i tureckich bachmatów, które petyhorcy chwytały, bo nieprzyjaciel pierzchał na wszystkie strony, więc też i Maciek zdobył sobie ślicznego kasztanka i zaraz go dosiadł. Słyszał, jak pan Ruszczyca wołał, by żywcem brać, więc puścił się pędem w pogoń za jakimś Turczykiem, który piechotą zmykał. Dopadł go i chwycił ręką za biały turban. Ale turban mu w garści został, a Turczyn z gołą głową, wygoloną jak kolano, zmykał dalej. Maciek wymyślając „rakarzy Turków” pognął za nim i dopadłszy, chwycił go za kołnierza od kaftana i zawołał:

— Czego hycłu, uciekasz? Stój, psia wiaro, bo cię zamaluję w gębę, że aż cztery ściany zobaczysz!

Turczyn coś bełkotał i ręce składał, i widocznie prosił o życie, a Maciek mu gadał: